Nr 22. Kraków, dnia 28 Maja 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 5 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 10 hal.	Wychodzi co niedziele.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Bracia w Ameryce a nasza przyszłość.

Polacy w Ameryce złożyli już piękny dowód uczuć obywatelskich i spełnienia obywatelskiego obowiązku, gdy na głos Paderewskiego ochoczo zajęli się zbieraniem składek na głodnych braci w Ojczyźnie i złożyli pokaźną na ten cel kwotę. Obecnie dowiadujemy się z radością, że rodacy nasi z za oceanu rozwijają szeroko pomyślaną pracę nad przygotowaniem się do zadań, jakie wszystkich Polaków razem po tej wojnie oczekiwać będą. Świadczy o tem list, któryśmy w ostatnich dniach z Ameryki otrzymali. List ten zamieszczamy w całości poniżej:

Star Junction Pa. 6/II 1916.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! W „Piaście“ z dnia 9 stycznia b. r. wyczytałem, jak bardzo leży na sercu wszystkim naszym braciom w kraju i w Królestwie Polskiem, aby obcy przybysze nie zalali kiedyś i nie posiedli naszej ziemi. I słusznie, drodzy Bracia! Bo dopóki ziemia nasza będzie w polskiem ręku, dopóty możemy być pewni, że Polska nie zginie. Z drugiej strony pewnem jest, że jeśli my sie do tego nie weźmiemy, to się wezmą żydzi i będą na tem robić złote interesy, na czem oczywiście musimy stracić my. Sprawa obrony ziemi, tak gorąco rzucona w „Piaście“, zainteresowała serdecznie wszystkich Polaków w Ameryce. Jeden z naszych braci, tu, na ziemi Waszyngtona, rozszerzając idee „Piasta“ w sprawie ziemi, rzucił wspaniały projekt, który się ukazał w „Dzienniku Związkowym“ dnia 4 lutego b. r. Rodak ów nie podpisał się, zaznaczając na wstępie odezwy, że „Polak odzywa się do Polaków i Polek i że nie trzeba pytać o jego nazwisko i stan, ale patrzeć na rzecz, którą przedkłada“. Ze względu na powagę tego projektu podam go Wam pokrótce do wiadomości.

Autor projektu podnosi na wstępie, że „Ojczyźnie naszej grozi wielkie niebezpieczeństwo, że narody, które zawojowały ziemie polskie, szykują się do ekonomicznego podboju naszego kraju“, a przedewszystkiem naszej ziemi. „Do podboju ekonomicznego — pisze ów Polak — dopuścić nam nie wolno. Odszkodowania wojenne, które poszkodowani otrzymają, naprawią z pewnością dużo złego, ale mnóstwo dawnych warsztatów pracy już nie odżyje. W ich miejsca trzeba będzie zakładać nowe, według możliwości lepsze. Po wojnie na ziemiach polskich zacznie się nowe życie. Powstanie ruch, którego sobie nawet wyobrazić nie można. Wszak tysiące miast i wsi leży w gruzach. Wszystko to musi być odbudowane. Potrzeba będzie sprowadzić za miliardy materyałów budowlanych i różnolitych narzędzi przemysłowych, rzemieślniczych i rolniczych. Trzeba będzie skądkolwiekbądź sprowadzić martwy i żywy inwentarz gospodarczy. Nastąpi niewidziana dotąd na ziemiach polskich zamiana pieniędzy na towary; handel doczeka się niebywałego rozwoju“.

Następnie autor podnosi spadek pieniędzy europejskich wogóle i ogromne podniesienie się wartości dolara udowadniając to cyfrowo. Ziemia — jego zdaniem — w Polsce „spadnie na razie w cenie, podniesie się jednak w kilku latach po zawarciu pokoju, taksamo, jak się znowu powoli podniosą do swej dawnej wartości ruble, marki i korony. Tem większą wobec tego wartość mieć będzie dolar, jeżeli weźmie czynny udział w kupnie ziemi lub w udzielaniu na nią pożyczek hipotecznych. Dla Polaków w Ameryce wypływa stąd wniosek, że powinni swe oszczędności lokować w takich przedsiębiorstwach, które będą czynne na ziemiach polskich, albo w takich bankach, które będą udzielały hipotecznych pożyczek na grunta i budynki w Polsce“.

W dalszym ciągu powiada autor owego projektu, że „trzeba utworzyć wielkie Towarzystwo akcyjne, złożone z Polaków, żyjących

Ameryce, które zabrałoby się do rozumnego obracania pieniądzmi na miejscu, to jest w Polsce, skoro się ku temu nadarzy sposobność". Im więcej zbierze się pieniędzy, tem większą będzie potęga, znaczenie i wpływy tego Towarzystwa akcyjnego. Wskazując na fakt, że wpływowi bankierzy nowojorscy utworzyli niedawno Towarzystwo z kapitałem zakładowym 50 milionów dolarów pod nazwą „International Finance and Development Co" i zamierzają tym kapitałem zawojować cały świat, wzywa autor Polaków w Ameryce, aby postąpili taksamo odnośnie do Polski. Chodzi mu o to, aby Polacy w Ameryce stworzyli jednę, ale potężną organizacyę, któraby mogła mieć nazwę „Polish Finance and Development Co" — „Polskie Towarzystwo finansowe i przedsiębiorcze". Akcye tego Towarzystwa powinny opiewać najwyżej na 10 dolarów każda, by nawet najbiedniejszemu umożliwić należenie do Towarzystwa. Akcye te możnaby wypuszczać seryami n. p. co kwartał nową seryę. Gdyby każdy ojciec rodziny, względnie samodzielny Polak w Ameryce, kupił dwie, a najwyżej trzy akcye po 10 dolarów, to odrazu Towarzystwo mogłoby mieć kapitał w kwocie 25 milionów dolarów, co po wojnie mogłoby przedstawiać wartość ćwierć miliarda na ziemiach polskich.

Co miałoby do roboty to Towarzystwo akcyjne? Autor projektu rozpatruje najważniejsze czynności takiego Towarzystwa w Polsce i pisze:

„Na sprzedaż dobrowolną lub przymusową będzie w Polsce wystawionych mnóstwo majątków ziemskich i gospodarstw. Kompania będzie mogła zatem zabrać się do skupywania ziemi i do parcelowania jej między kolonistów polskich. Parcelacya ziemi daje — jak wiadomo — ogromne zyski.

„Gdzie się parceluje, tam się też buduje. Ponoć Polacy w Ameryce zbudowali połowę miast w Stanach środkowych i na wschodzie. Może to przesada. W każdym razie faktem jest, że mamy w Ameryce mnóstwo murarzy, cieśli, majstrów i przedsiębiorców budowlanych. Ludzi takich Polska będzie potrzebowała nietylko na gruntach parcelacyjnych mającej powstać kompanii, ale także po wszystkich miastach i wsiach. Kompania mogłaby także jąć się przygotowania materyału budowlanego i połączonych z tem przedsiębiorstw.

Obecnie wojna podcięła najsilniejsze korzenie tego trustu. Gdyby przyszła do Polski silna organizacya kapitalistyczna i odrazu rozumnie zabrała się do handlu bydłem i mięsem, trust żydowski jużby więcej nie odżył. Mamy w Ameryce po różnych miastach jak Buffalo, Detroit, Chicago, St. Louis, Kansas City i wielu innych mnóstwo Polaków, którzy w tamtejszych „packing house'ach" pracują. Przydaliby się w Polsce podobnemu przedsiębiorstwu. Kierowników zaś za pieniądze zawsze się znajdzie.

„Cukrownictwo w Polsce jest już trochę rozwinięte. Przed wybuchem wojny czynnych było n. p. w Królestwie Polskiem 49 cukrowni. Przemysł ten ma, ze względu na hodowlę buraków, ogromne znaczenie. Może zatrudniać dziesiątki tysięcy robotników w fabrykach, a setki tysięcy w polu. Niemiecka hodowla buraków zawdzięcza swą egzystencyę kobietom polskim. Gdyby nie zgłaszały się do robót sezonowych w roli, w Niemczech brakłoby rąk roboczych i nie mógłby istnieć potężny przemysł cukrowniczy. Zyski przy hodowli buraków i fabrykacyi cukru są znaczne. I o tej gałęzi gospodarki narodowej wartoby pomyśleć, gdyby projektowana kompania miała przyjść do skutku.

„Wróćmy jeszcze raz do przemysłu budowlanego. Iluż tu nie będzie potrzeba różnych przedmiotów przy odbudowie miast, wsi i dworów! Weźmy tylko najważniejsze: kamień, beton, cegła, cement, wapno, drzewo we wszystkich gatunkach obróbek, żelazo, dachówki, papa, smoła, piece żelazne i kaflowe, szkło, gwoździe, klamki etc. Jakież mnóstwo otwiera się tu gałęzi dla handlu i przemysłu!

„Polska jest bogata w skarby podziemne. 80 miliardów ton węgla znajduje się pod jej powierzchnią. Zapas ten starczy na 1.000 z górą lat. Dosyć kopalń już otwarto. Lecz jeszcze dużo szybów jest do nabycia, zwłaszcza w Galicyi zachodniej. Jakże byłoby pięknie, gdyby choć część tych górników, którzy pracują w kopalniach w Pensylwanii, Zachodniej Wirginii, w Ohio, Indianie, Illinois, Colorado, wrócić mogła do ziemi ojczystej i do swoich własnych kopalń, mając przytem własny domek i ogródek! A jest to możliwe, jeżeli tylko Polacy w Ameryce zechcą podać sobie ręce.

„A przemysł żelazny! Mamy węgiel, mamy koks, mamy rudę, albo ją też niewielkim kosztem możemy sprowadzać morzem i Wisłą ze Szwecyi. Jeżeli przed kilkudziesięciu laty Andrew Carnegie mógł z niewielkim kapitałem zabrać się do kładzenia podwalin pod dzisiejszy trust stalowy, dlaczego i my nie mielibyśmy spróbować szczęścia. Potrzeba tylko silnej woli, a można wielu rzeczy dokonać.

„W Karpatach mamy obfite źródła naftowe. Wie o tem dobrze Standard Oil Co., bo ma w Dziedzicach, na Śląsku cieszyńskim ogromną rafineryę nafty (Vacuum Oil Co.); wiedzą o tem Anglicy, bo zorganizowali kilka kompanij, eksploatujących źródła naftowe.

„Mamy w Karpatach niezliczone potoki górskie, które dziś ludziom tylko pola zatapiają, powodując częste powodzie. Ujęte w należyte karby i wyzyskane za pomocą turbin wodnych, mogłyby dać oświetlenie elektryczne całej Polsce i w dodatku pędzić fabryki i tramwaje.

„Maszyn i narzędzi rolniczych Polska po-

trzebować będzie coraz więcej. Kto był kiedykolwiek w Plano, w stanie Illinois (o kilkadziesiąt mil na zachód od Chicago), mógł się przekonać, co zbiorowy pieniądz potrafi. Tam można podziwiać sprężystość farmerów amerykańskich. Z drobnych zaczątków, wszczętych przed kilkunastu latami, dzięki 100-dolarowym akcyom, rozwinęli potężne przedsiębiorstwo, które dziś idzie w zawody z ogromnym Harvester Trustem. I w naszej Polsce przydałoby się podobne przedsiębiorstwo.

„Jeszcze jedna uwaga. Do Polski zamierza wrócić po wojnie mnóstwo Polaków z Ameryki. Słusznie zrobią, bo w Polsce będzie potrzeba dużo ludzi, którzy rozglądali się po świecie i mogą dzięki temu służyć krajowi ojczystemu swem doświadczeniem i umiejętną pracą. Nie każdy jednak, gdy się rozejrzy za zajęciem, będzie miał dostateczny zapas pieniędzy. Tak samo mieć się będzie sprawa z wielu Polakami na miejscu. Tacy ludzie potrzebować będą pożyczek. W Polsce pieniędzy będzie mało, bo każdy będzie lokował to, co dostanie w formie odszkodowania wojennego, w roli, w domach, inwentarzu, w narzędziach. Przyda się więc w niejednem mieście bank pożyczkowy, który solidnemu majstrowi lub kupcowi pożyczy pieniędzy. Nasza kompania mogłaby dużo dobrego zdziałać, a przytem sama świetne robić interesa, mając naprzykład bank główny w Warszawie, a filie po różnych miastach kraju.

„Możnaby jeszcze wiele innych gałęzi gospodarstwa narodowego przytoczyć. Powyższe jednak wystarczą, by wykazać, czego może Polonia amerykańska dokonać, jeżeli zechce bez namysłu zabrać się do dzieła. Potrzeba dziesiątków milionów dolarów. Dobrze, trzeba je zebrać! Jak, — o tem była mowa wyżej. Teraz — niech się rozagitują wszyscy i niech z sobą stoczą szlachetny bój o „ekonomiczny podbój Polski przez Polonię amerykańską". Za taki podbój cały naród będzie Wam wdzięczny, a dzieje ojczyste zapiszą ten czyn, jako jeden z tych, który przyczynił się do wywalczenia narodowi ... Jeżeli bowiem

Tak wygląda rzucony w „Dzienniku Związkowym" projekt. Czy odezwie on się głębszem echem w społeczeństwie naszem w Ameryce, w tej chwili niewiadomo, jest jednak nadzieja, że myśl rzucona znajdzie poparcie. Dałby Bóg, by tak było My tutaj, na tej wolnej ziemi, nie znamy, co to wojna, głód i chłód. Rok ubiegły był dla nas bardzo pomyślny, a jest nadzieja, że bieżący gorszym nie będzie, bo wszystkie fabryki i kopalnie są w pełnym ruchu, robotników przyjmują i płace podwyższają. Możnaby więc stworzyć naprawdę wielkie Towarzystwo akcyjne, czyli jak się u nas mówi „kompanię" zrobić rzecz wielką, za którą cały naród byłby kiedyś wdzięczny.

Kończąc, pozdrawiam szanownych posłów ludowych, a szczególnie p. Bojkę i p. Witosa, których znam osobiście. Lud nasz powinien być im wdzięczny za ich pracę i opiekę! Redakcyi życzę w tym roku jak najwięcej czytelników i ślę serdeczne pozdrowienia.

Józef Musiał, z Niecieczy
w powiecie dąbrowskim.

Sprawa odbudowy kraju.

Stan, w jakim się znalazł nasz kraj po wyparciu zeń Rosyan w maju ubiegłego roku, był bardzo smutny. W całym szeregu miejscowości, zwłaszcza tam, gdzie burza wojny przewaliła się w całej swojej grozie, pozostała ludność bezdomna, nie mająca żadnego schronienia na zimę. Posłowie ludowi domagali się więc już w lecie u. r. odbycia konferencyi z rządem, aby rządowi przedstawić ciężkie położenie ludności i spowodować go do najszybszego przyjścia tej ludności z pomocą. Pod naporem żądań posłów ludowych odbyła się taka konferencya z rządem dnia 1 października 1915. Na tej konferencyi uzyskano od rządu przyrzeczenie, że dla bezdomnej ludności zostaną kosztem państwa wybudowane schroniska dla przezimowania ludzi i żywego inwentarza, względnie zostaną udzielone subwencye na naprawę domów, oraz że zostaną ludności wypłacone kwoty na pokrycie czynszu za mieszkanie u sąsiadów. Istotnie, na te cele wydał rząd 15 milionów koron. Równocześnie przyrzekł rząd, że pod koniec roku odbędzie się dalszy ciąg tej konferencyi dla omówienia programu odbudowy Galicyi na rok 1916. Tego dalszego ciągu konferencyi posłowie ludowi domagali się ustawicznie w ciągu zimy, bo chodziło im o to, aby rząd, który na odbudowę udzielał tylko pożyczek, przystąpił nareszcie do odbudowy kraju zapomocą środków państwowych, a nie robił tego zapomocą udzielania jedynie pożyczek. Mimo nalegań, do konferencyi jednak w roku 1915 nie przyszło.

Pod naciskiem Koła polskiego zdecydował się rząd nareszcie odbyć konferencyę z reprezentantami komisyi gospodarczych Koła. Konferencya odbyła się dnia 15

maja u prezydenta ministrów. Wzięło w niej udział siedmiu resortowych ministrów, oraz delegacya Koła polskiego, z posłów ludowych zaś posłowie Rey, Lasocki i ja. Uzyskaliśmy na niej następujące bardzo zasadnicze przyrzeczenia rządu:

W Krakowie zostanie utworzoną **najdalej do dnia 15 czerwca b. r. Centrala dla odbudowy Galicyi.** Organizacya tej Centrali była ogłoszona w 14 numerze „Piasta“, nie będę więc o niej więcej pisał. Rząd zgodził się na zasadę, że **wieś zostanie odbudowaną zapomocą subwencyi rządowej, a tylko w wypadkach rzeczywistej zamożności przy pomocy pożyczki,** miasta zostaną odbudowane przy pomocy pożyczek i subwencyi, zaś obszary dworskie przy pomocy pożyczek i subwencyi w wypadkach rzeczywistej niemożności dokonania odbudowy samą pożyczką. Na ten cel przyznał rząd namiestnikowi na pierwsze trzy miesiące 20 milionów koron. Do tego czasu ma namiestnictwo przedłożyć program odbudowy i koszta jej przeprowadzenia w roku 1916 i 1917, poczem rząd dostarczy namiestnikowi dalszych funduszów. Przygotowano rząd na to, że **na odbudowę musi wydać przynajmniej trzy miliardy koron.**

Uzyskaliśmy zatem zasadnicze oświadczenie się rządu, że odbudowa dokonaną zostanie zapomocą niezwrotnych subwencyj, które ewentualnie rząd na wypadek wydania ustawy o szkodach wojennych sobie pokryje.

Wobec tego, że zakład odbudowy wkrótce rozpocznie swoją działalność, trzeba, żeby każda gmina sporządziła najdokładniejszy wykaz budynków, które mają być odbudowane i dokładnie zestawiła koszta odbudowy każdego z nich z osobna, aby Centrali ułatwić i przyspieszyć przeprowadzenie wymiaru udzielić się mającej subwencyi. Rzeczą posłów będzie sprawy tej w każdym powiecie należycie przypilnować.

Co do samych pożyczek z Banku wojennego, to uzyskaliśmy tyle, że zostaną wydrukowane nowe skrypta dłużne, z których **zostanie usunięty warunek składania weksli obiegowych,** oraz warunek, że pożyczka może być ściągnięta także z wypłaty za świadczenia wojenne. Świadczenia te muszą być ludności wypłacone w gotówce, a tylko w wypadku, gdyby pożyczka była większa, niż szkoda wojenna, mogą iść świadczenia na spłatę pożyczek.

Ponieważ monarchia jest państwem dualistycznem, a Węgry o ustawie o szkodach wojennych słyszeć nie chcą, rząd wybrał formę pożyczek dla przyjścia ludności z pomocą, mamy jednak przeświadczenie, że pożyczki te zostaną umorzone tylko z wypłaty za szkody wojenne, gdyż wierzymy, że ustawa o odszkodowaniach wojennych zostanie wydana choćby w imię sprawiedliwości.

Do Rady administracyjnej Zakładu wojennego zostanie zaproszonych dwóch przedstawicieli ludności włościańskiej (1 Polak i 1 Rusin), którzy zastępować tam będą interesa ludu. W dziale rolniczym Centrali dla odbudowy mniejsza własność mieć będzie odpowiednie zastępstwo.

Wobec tego, że czynniki obywatelskie będą miały w Centrali możność wypowiadania i stawiania żądań i wniosków w kierunku odbudowy i wskrzeszenia rolnictwa, mam nadzieję, że na tem polu da się dla ludności włościańskiej uzyskać znaczne ulgi.

Sprawa wypłaty za świadczenia wojenne została na konferencyi z rządem wyczerpująco omówioną

Minister obrony krajowej przyobiecał uruchomić w każdym powiecie komisye, a gdy tylko nowela do ustawy o świadczeniach zostanie ogłoszona, będą miały komisye powiatowe prawo przeprowadzania ugody ze stronami do wysokości 5000 koron, komisye krajowe zaś do wysokości 20.000 koron. W ten sposób uniknie się przewlekania w załatwianiu spraw, gdyż według ustawy pierwotnej o wypłacie decydować miało jedynie ministerstwo.

Posłowie ludowi przedstawili też rządowi bardzo wymownie sprawę odbudowy kościołów i szkół. Minister skarbu oświadczył, że sprawą tą się zajmuje i że starać się będzie załatwić ją w myśl życzeń posłów.

To, cośmy uzyskali, jest rzeczą bardzo zasadniczą. Oczekujemy, że przyrzeczenia rządu zostaną dotrzymane i że w najbliższych tygodniach rozpocznie się odbudowa rzeczywista na miarę taką, na jaką się już dawno rozpocząć była powinna i że subwencye, jakich rząd ma udzielać, będą udzielane ludności wiejskiej w dostatecznej ilości i wysokości, aby ta ludność mogła odbudowy dokonać.

Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować muszę wysoce obywatelskie stanowisko nowego namiestnika, eksc. D i l l e r a, który już w Królestwie Polskiem, jako generał-gubernator okupacyi austryackiej, wyświadczył ludności polskiej tyle dobrego, że wyjazd jego stamtąd wywołał tam ogólny żal. Jego pierwsze wystąpienie w stosunku do reprezentacyi poselskiej było tak ujmujące, że odrazu zyskał sobie nasze serca i nasze pełne zaufanie. Będziemy w ciężkich zadaniach, jakie go czekają, szczerze i serdecznie mu pomagać wedle sił, skoro sam oświadczył, że pomoc naszą i współpracę przyjmuje.

Władysław Długosz
przew. Komisyi rolniczej Koła pol.

Z Koła polskiego.

Od 13 do 18 maja r. b. odbył się w Wiedniu cały szereg posiedzeń komisyj Koła polskiego, a mianowicie:

13 maja zebranie posłów, zaproszonych przez prezesa Koła na konferencyę z rządem, w sprawie ułożenia programu odbudowy kraju na r. 1916;

14 maja posiedzenie prezydyum Koła, w którem wzięli udział minister dla Galicyi, nowy namiestnik bar. Diller, marszałek krajowy z członkiem Wydziału krajowego, drem Stanisławem Dąmbskim i obaj przewodniczący komisyj gospodarczych Koła polskiego, Długosz i Leo;

15 maja konferencya z prezydentem ministrów i ministrami resortowymi w sprawie odbudowy kraju (z posłów ludowych zostali zaproszeni na tę konferencyę eksc. Długosz, hr. Lasocki i hr. Rey);

16 maja przed południem posiedzenie komisyi gospodarczej dla spraw miejskich, pod przewodnictwem eksc. Dra Lea;

16 maja po południu posiedzenie komisyi gospodarczej dla spraw rolniczych, pod przewodnictwem eksc. Długosza;

16 maja wieczór posiedzenie obu komisyj gospodarczych dla sprawy aprowizacyi;

17 maja posiedzenie komisyi finansowej i dla odszkodowań wojennych, pod przewodnictwem Dra Czaykowskiego;

18 maja przed południem dalszy ciąg posiedzenia obu komisyj gospodarczych w sprawie aprowizacyi;

wreszcie 18 maja po południu posiedzenie komisyi politycznej, pod przewodnictwem prezesa Koła.

Na posiedzeniach komisyj gospodarczych zdawali sprawę z wyniku obrad u prezydenta ministrów przewodniczący eksc. Leo i eksc. Długosz, tudzież prezes Koła, a na posiedzeniu komisyi dla odszkodowań wojennych eksc. Abrahamowicz.

Przedmiotem obrad na konferencyi z rządem była sprawa **organizacyi Centrali krajowej dla odbudowy Galicyi i dostarczenia środków pieniężnych tej Centrali, pokrycia kosztów odbudowy,** sprawa wojennego Zakładu kredytowego i osobnego banku dla miast, **pomocy finansowej dla gmin i powiatów, sprawa odbudowy rolnictwa, świadczeń wojennych, powrotu ewakuowanych i podwyższenia zasiłków dla rodzin rezerwistów,** natomiast z powodu spóźnionej pory nie przyszła pod obrady sprawa aprowizacyi, dla której ma być zwołaną osobna konferencya w ciągu miesiąca czerwca r. b.

O przebiegu i stanie spraw powyższych podawaliśmy szczegółowe wiadomości w sprawozdaniach z posiedzeń Koła i jego komisyj; ograniczymy się zatem obecnie do zarejestrowania postępu tych spraw i decyzyi rządu, o ile ona zmienia dotychczasowe przyrzeczenia i postanowienia.

Przedewszystkiem dodatni rezultat wydała konferencya z rządem w sprawie organizacyi centrali krajowej i dostarczenia funduszów na odbudowę kraju; dzięki bowiem energicznemu stanowisku namiestnika, bar. Dillera, który oświadczył, że **tak długo pozostanie w Wiedniu, dopóki sprawa odbudowy kraju nie zostanie załatwioną,** rząd centralny zdecydował się:

1) mianować kierownika centrali i kierowników oddziałów technicznego, rolniczego i przemysłowo-handlowego;

2) zaasygnować namiestnikowi **20 milionów koron na wdrożenie akcyi** (rzeczywiście zaasygnowano 15 milionów koron) i przyznać dalsze znaczne fundusze (do 200 milionów koron), skoro namiestnik przedłoży program odbudowy na lata 1916 i 1917. Kierownikiem centrali ma być mianowany pierwszy wiceprezydent namiestnictwa, p. Stanisław Grodzicki, kierownikiem oddziału budowlanego (technicznego) radca dworu p. Roman Ingarden, kierownikiem zaś oddziału rolniczego profesor Dr Julian Nowak, obok którego pułkownik hr. Lamezan, jako adjutant namiestnika, czuwać będzie nad odbudową rolnictwa i zajmować się statystyką. Co do nominacyi kierownika oddziału przemysłowo-handlowego, nie zapadła decyzya, gdyż poseł Dr Stesłowicz nie przyjął proponowanego mu kierownictwa (ma być za to mianowany stałym doradcą), a z drugim kandydatem Drem Benisem, z powodu jego wyjazdu, nie mogło nastąpić porozumienie.

Co się tyczy członków Rady przybocznej, z których sześciu mianować ma Wydział krajowy, a 18 namiestnik, z uwzględnieniem kół zawodowych i interesowanych, to wedle oświadczenia prezesa Koła złożonego 16 maja r. b. na posiedzeniu komisyi gospodarczej miejskiej, Wydział krajowy zrobił nam zawód (dosłownie: „Strich durch die Rechnung"), bo nie wybrał do Rady fachowców, ale siebie.

Wedle kilkakrotnych przyrzeczeń prezydenta ministrów, komunikowanych na każdem prawie posiedzeniu przez prezesa Koła, **wieś miała być odbudowana na koszt państwa,** miasta częściowo subwencyami, a po części kredytem, wielka własność zaś z reguły kredytem, a indywidualnie subwencyami*). Na konferencyi 15 maja r. b. nastąpiła jednak **zmiana w decyzyi rządu,** prezydent ministrów oświadczył bowiem, że **odbudowa gospodarstw włościańskich odbywać się będzie także pożyczkami, gdzie gospodarze są zamożni, a to według uznania namiestnika.** Pożyczki wojenne, udzielone na odbudowę, mają być zwrócone z odszkodowań wojennych, jeżeli parlament uchwali odnośną ustawę, którą rząd wniesie do Rady państwa po zawarciu pokoju. Jeżeli jednak parlament nie uchwali takiej ustawy, nie wiadomo, czy pożyczki będą odpisane. Rząd bowiem na odnośne zapytanie nie dał odpowiedzi. I pod tym względem nastąpiła także zmiana, bo na konferencyi 1 października 1915 minister skarbu, bar. Engel, zapewnił, że pożyczki nie będą zwracane — i w tym duchu informowano także włościan na zgromadzeniach powiatowych ze strony Wojennego Zakładu kredytowego, tudzież centralnej kasy Spółek Raiffeisena.

Dalej przyrzekł rząd utworzyć w Zakładzie wojennym kredytowym osobny oddział dla miast, z osobnym dyrektorem, a Rada administracyjna tego Zakładu ma być wzmocnioną przez dwóch zastępców miast i dwóch zastępców mniejszej własności (jednego Polaka i jednego Rusina). Stopa procentowa pożyczek dla instytucyj kredytowych ma być obniżona

---

***) Na posiedzeniu prezydyum Koła zastępca Wydziału krajowego wyraził zdanie, że wprost przeciwnie wielka własność powinna być odbudowana na koszt państwa**

z $5^1/_2$% na 4%, a przy 3% pożyczkach inwestycyjnych Zakład usunąć ma ze skryptów dłużnych zobowiązanie składania weksli obiegowych. Również zgodził się rząd, aby spłata pożyczek inwestycyjnych z reguły rozłożoną została na lat piętnaście (pierwsza rata ma być płatną w pięć lat po zawarciu pokoju), a nie, jak dotychczas, tylko w wypadkach uwzględnienia godnych.

W sprawie utworzenia osobnego Zakładu kredytowego, celem udzielenia pomocy miastom i osobom, dotkniętym pośrednio przez wojnę, toczą się jeszcze rokowania ministerstwa skarbu z prezesem Koła i zastępcami miast.

Kościoły i szkoły mają być odbudowane przez państwo.

Podwyższenia zasiłków dla rodzin rezerwistów, którą to sprawę na konferencyi referował poseł hr. Lasocki, minister obrony krajowej nie jest w stanie przeprowadzić z powodu trudności natury finansowej i uzyskania zgody rządu węgierskiego.

Postulaty rolnicze przedłożył eksc. Długosz prezydentowi ministrów na piśmie, bo kolej na ten przedmiot przyszła już pod koniec konferencyi. (Postulaty rolnicze ogłoszone już były w „Piaście", — dlatego ich nie powtarzamy).

Na posiedzeniu komisyi gospodarczej dla spraw miejskich uchwalono:

1) na wniosek posła Dra Diamanda, domagać się powołania do Rady przybocznej wojennego Zakładu zbożowego zastępców konsumentów;

2) na wniosek posła Dra Stesłowicza, wybrać komitet dla kwestyi traktatów handlowych z Węgrami i Niemcami;

3) na wniosek posła Śliwińskiego, wybrać komitet z pięciu posłów, któryby czuwał nad odbudową kraju, ponieważ według informacyi wnioskodawcy do Rady przybocznej ma być powołany tylko jeden technik na 24 członków, t. j. profesor elektrotechniki, Dzieślewski.

Na posiedzeniu komisyi gospodarczej dla spraw rolniczych poseł hr. Rey postawił wniosek na odbycie konferencyi z ministrem rolnictwa w sprawach rolniczych, a poseł Wysocki szereg wniosków w sprawie wypłaty należytości za świadczenia wojenne, przywrócenia poczt i stacyj telegraficznych, oddawania gospodarzom przez wojsko bydła rzeźnego na paszę i do przezimowania, celem uzyskania nawozu i mleka, wreszcie w sprawie rekwirowania koni w powiecie rawskim i wysyłania ich do Węgier. Do uchwały jednak nie przyszło, gdyż przewodniczący w sprawach ważnych musiał wyjechać z Wiednia, a zastępca przewodniczącego nie był obecnym na posiedzeniu. Wskutek tego nie przyszły też pod obrady dwie uchwały klubu ludowego w sprawie szacowania koni i ustanowienia cen maksymalnych materyałów budowlanych, które to uchwały, przedstawione przez posła Kędziora na przedostatniem posiedzeniu Koła w Wiedniu, na wniosek posła Grossa odesłane zostały do komisyi gospodarczej.

Na wspólnem posiedzeniu obu komisyj gospodarczych przedstawiali postulaty posłowie Diamand, Średniawski, Lubomirski, Steinhaus, Gross, Kędzior i Zieleniewski, tudzież zastępca 30 miast, p. Maryewski. Sformułowanie wniosków poruczono wybranemu komitetowi

---

Komisya dla odszkodowań wojennych uchwaliła na wniosek Dra Loewensteina wybrać podkomitet z ośmiu posłów dla sprawy odszkodowań wojennych, a na wniosek posła Średniawskiego wnieść przedstawienie do rządu przeciw objaśnieniom do ustawy o świadczeniach wojennych. (Objaśnienia te zamieściliśmy w Nrze 21 „Piasta").

Reasumując wynik sześciodniowych obrad, należy stwierdzić, że **sprawa odbudowy kraju zbliża się do urzeczywistnienia, co należy zawdzięczać namiestnikowi bar. Dillerowi,** oraz że miasta przy poparciu prezesa Koła osiągnęły znaczny sukces w Zakładzie wojennym kredytowym, natomiast inne sprawy, zwłaszcza dotyczące interesów włościańskich (podwyższenie zasiłków dla rodzin rezerwistów i postulaty rolnicze) nie zostały załatwione, a nawet doznały niekorzystnej zmiany (odbudowa wsi na koszt państwa).

Rada przyboczna Centrali krajowej dla odbudowy Galicyi.

Wedle statutu organizacyjnego Centrali krajowej, który ogłosiliśmy w Nrze 14. „Piasta" z dnia 2. kwietnia b. r. ma być utworzoną, jako ciało doradcze, Rada przyboczna, złożona z 24 członków, z których sześciu mianuje Wydział krajowy, a osiemnastu Namiestnik z uwzględnieniem kół zawodowych i interesowanych, tudzież stosunków narodowościowych.

Rada przyboczna dzieli się na trzy sekcye, stosownie do składu Centrali, mianowicie: techniczną (budowlaną), rolniczą i przemysłowo-handlową.

Otóż Wydział krajowy zamianował już swoich delegatów, a to w sposób całkiem prosty: czterech z pomiędzy siebie, a dwóch z poza grona Wydziału krajowego, mianowicie: członków Wydziału krajowego: Dra Stanisława Dąmbskiego, Dra Władysława Jahla, Kiweluka i Dra Tadeusza Pilata, tudzież właściciela dóbr Jordana i adwokata Dra Kormosza (4 Polaków i 2 Rusinów).

Stosownie do postanowień statutu organizacyjnego powinni wejść do Rady przybocznej technicy, rolnicy, przemysłowcy i kupcy, jako reprezentanci kół zawodowych i interesowanych. Tymczasem Wydział krajowy zamianował dwóch właścicieli dóbr, dwóch adwokatów, jednego profesora uniwersytetu i jednego urzędnika sądowego, którzy są reprezentantami wielkiej własności (2 posłów i 1 właściciel dóbr), miast (Dr Jahl) i małej własności ruskiej (Kiweluk i Kormosz).

Mała własność polska nie została wcale uwzględniona, chociaż ma jednego członka Wydziału krajowego — nie uwzględniono też techników, przemysłowców i kupców wbrew wyraźnym postanowieniom statutu.

Nauka, trzeźwość, oszczędność i praca
Narody uszczęśliwia, podnosi, wzbogaca.

Wojenny Zakład zbożowy.

Rada przyboczna Wojennego Zakładu dla obrotu zbożem uchwaliła na posiedzeniu dnia 15. maja b. r., jak donosi urzędowa „Gazeta Wiedeńska“, co następuje:

1. Dotychczasowy system zajmowania przez państwo zboża i rozdzielania między ludność mąki i otrąb, rozszerzyć także na proso, wykę i ziemniaki.

2. Utworzyć osobną Komisyę Centralną dla aprowizacyi ludności, złożoną z urzędników państwowych i fachowców, której ma być dodana Rada przyboczna, a która ma się zajmować zakupnem i rozdzieleniem żywności i środków pastewnych, oraz naczelnem kierownictwem ustanowionych w tym celu organów.

3. Uprosić rząd, aby w porozumieniu z rządem węgierskim zapewnił równomierny rozdział całej produkcyi środków żywności Austro-Węgier na oba państwa.

W tym celu ma być prowadzoną dokładna statystyka, na podstawie której oznaczona będzie w każdej gminie nadwyżka lub niedobór środków żywności. Komisyonerami mają być filie Towarzystw rolniczych i fachowcy (handlarze), z wyjątkiem młynarzy i członków komisyj aprowizacyjnych. Rolnikom, którzy hodują bydło, ma być w miarę ilości bydła pozostawioną czwarta część jęczmienia, wliczając w to pośład. Nadwyżka, niepotrzebna do karmienia bydła, ma być państwu oddana.

Młyny mają być kontraktowe (także mniejsze młyny, dobrze urządzone) i akordowe (młyny wiejskie). Te ostatnie mają się połączyć w związki, celem ułatwienia kontroli. Młyny, które z konieczności zastanowią ruch, otrzymać mają odszkodowanie.

Celem należytego rozdziału mlewa w całem państwie ma być ułożony plan aprowizacyi dla każdej gminy. Plany te zbada powiatowa komisya dla aprowizacyi, ułoży plan aprowizacyi powiatu i przedłoży filii krajowej Wojennego Zakładu zbożowego, która stwierdzi, o ile poszczególne powiaty mają nadwyżkę lub niedobór. Plany zaopatrzenia w żywność krajów zestawi Wojenny Zakład zbożowy, który natychmiast ma się postarać, aby kraje z niedoborem żywności były zaopatrywane stale i wcześnie z krajów posiadających nadwyżkę lub z zagranicy. Filia Zakładu ma się starać o regularne zaopatrywanie powiatów, a Powiatowe Komisye aprowizacyjne rozdzielają żywność pod kontrolą politycznych władz powiatowych (starostw), którym mają być dodane osobne organa, które czuwać będą nad statystyką zbiorów, zakupnem i mieleniem zboża, rozdziałem i spożyciem mlewa i w ten sposób utrzymywać kontakt między władzą a Zakładem zbożowym.

Obrót otrębami i środkami pastewnemi ma się odbywać, jak dotychczas, przez Centralę dla środków pastewnych.

Przepisy, dotyczące spożywania zboża, kukurudzy i mlewa mają być utrzymane, a zmiana racyi na osobę nie może nastąpić, dopóki nie będą zebrane szczegółowe daty co do wyniku żniw. Rolnikom i robotnikom rolnym może być podwyższona racya zboża lub mąki tylko na czas żniw, sianokosów, młocki i zasiewów ozimych. Ceny maksymalne i karty chlebowe mają być utrzymane.

Kierownictwo i urządzenie służby aprowizacyjnej wewnątrz kraju należy do politycznej władzy krajowej, a wykonanie i kontrola wydanych przez władzę krajową zarządzeń do politycznych władz powiatowych i gmin.

Wreszcie uchwalono prosić rząd o poparcie szybkiego zbioru plonów, w którym to celu roboty miałyby się odbywać także w niedzielę i święta po mszy rannej, a odpusty podczas żniw miałyby być zastanowione.

Uchwały powyższe przedłożyła osobna deputacya Rady przybocznej Prezydentowi Ministrów i Ministrowi spraw wewnętrznych.

Zmiana rozporządzenia cesarskiego o ograniczeniu sprzedaży gruntów włościańskich.

Jak wiadomo, rozporządzenie cesarskie z 9 sierpnia 1915, Dz. p. p. Nr 234 czyni zależną zmianę własności gospodarstw włościańskich (gruntów rolnych i leśnych) podczas wojny od zatwierdzenia przez komisye dla obrotu ziemią, które zostały ustanowione w każdym powiecie sądowym, a składają się:

1) z naczelnika Sądu powiatowego, albo wyznaczonego przezeń sędziego, jako przewodniczącego;

2) członka, mianowanego przez władzę polityczną (starostwo), (urzędnika politycznego lub innej władzy, albo też męża zaufania);

3) naczelnika gminy, albo wyznaczonego przezeń członka Rady gminnej;

4) delegata głównej korporacyi rolniczej (w zachodniej części kraju c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego).

Do prawomocności uchwał, które zapadają większością głosów, potrzebną jest obecność przewodniczącego i jednego członka.

Sprzedaż własności włościańskiej może być przez komisyę dozwoloną:

1) jeżeli posiadłość w swych istotnych częściach zostanie utrzymaną, a nabywca sam na niej będzie gospodarował;

2) jeżeli posiadłość bez pośrednictwa osoby, która na tem chciałaby skorzystać, zostanie podzieloną, a części posiadłości zostaną użyte do utworzenia lub powiększenia chłopskich gospodarstw albo zagrodników. Za chłopskie gospodarstwo uważa się taki obszar gruntów pozostających w rękach jednego gospodarza, którego dochód przeciętny nie przekracza sześciokrotnej sumy, potrzebnej do utrzymania rodziny, złożonej z siedmiu osób;

3) jeżeli po oddzieleniu części posiadłości pozostała reszta wystarcza na chłopskie gospodarstwo;

4) jeżeli sprzedany kawałek gruntu nie jest częścią składową przedsiębiorstwa rolnego lub leśnego.

Natomiast niedopuszczalną jest sprzedaż posiadłości, jeżeli:

1) nabywca kupuje grunt, aby go w całości lub podzielony dalej sprzedać ze zyskiem;

2) jeżeliby chłopskie posiadłości miały być nabywane do utworzenia lub powiększenia wielkiej własności;

3) jeżeliby chłopskie posiadłości miały być nabywane dla powiększenia własnych rewirów myśliwskich i zachodzi obawa, że grunta nie będą uprawiane odpowiednio do ich jakości.

Zażalenia załatwia komisya krajowa dla obrotu ziemią, która ma siedzibę we Lwowie i Krakowie (w Galicyi) i składa się:

1) z prezydenta Sądu krajowego lub mianowanego przezeń sędziego, jako przewodniczącego;

2) członka, mianowanego przez Namiestnictwo;

3) członka, mianowanego przez Wydział krajowy;

4) członka kraj. Towarzystwa rolniczego (gospodarskiego).

Komisya powiatowa rozstrzygać ma sprawy z możliwym pospiechem, a jeżeli wniosek zostanie przyjęty, niema przeciw temu środka prawnego (§ 10, ustęp 2 rozp. ces.).

Komisya krajowa rozstrzygać ma zażalenia najdalej w przeciągu jednego tygodnia (§ 11, ustęp. 1 rozp. ces.). Urząd członka komisyi jest honorowy i członkowie nie otrzymują wynagrodzenia.

Powyższe rozporządzenie cesarskie zmienione zostało na podstawie upoważnienia, udzielonego Rządowi w § 16 rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 18 kwietnia 1916, Dz. p. p. Nr 108, a mianowicie:

1) Przewodniczący komisyi powiatowej może za zgodą członka, mianowanego przez władzę polityczną, rozstrzygnąć sprawę bez zwoływania komisyi, jeżeli z góry nie ulega wątpliwości, że uchwała komisyi nie jest potrzebną, albo sprzedaż lub wydzierżawienie gospodarstwa włościańskiego w myśl ces. rozporządzenia są dopuszczalne;

2) jeżeli uchwała komisyi powiatowej zapadnie przeciw zdaniu przewodniczącego, może przewodniczący do trzech dni wnieść przeciw uchwale zażalenie do komisyi krajowej;

3) komisya krajowa winna rozstrzygnąć zażalenie najdalej w przeciągu dni czternastu (zamiast jednego tygodnia, jak pierwotnie przepisano).

4) naczelnikowi gminy lub członkowi komisyi powiatowej, przezeń wyznaczonemu, należy się za udział w obradach komisyi dla obrotu ziemią, jeżeli jego mieszkanie oddalone jest więcej, niż 10 kilometrów od budynku sądowego i jeżeli on z innego powodu nie ma się jawić w siedzibie Sądu, wynagrodzenie dzienne w kwocie sześciu koron i zwrot kosztów jazdy środkami, służącymi do masowego przewozu (koleją, tramwajem, statkiem parowym, omnibusem, wozem pocztowym i t. p.) najniższej klasy. Należytość za wyższą klasę może być wówczas przyznaną, jeżeli osoby równego stanowiska społecznego używają wyższej klasy. Wydatki mają być pokrywane z ryczałtu kancelaryjnego Sądu powiatowego.

Pobieranie zasiłku po śmierci żołnierza inwalidy.

W jednej wsi zaszedł wypadek następujący: Mąż pewnej kobiety stracił na wojnie zdrowie i wrócił jako inwalida do domu. Komisya zasiłkowa wstrzymała żonie i dzieciom wypłatę zasiłku. Ponieważ wstrzymanie było niesłuszne, kobieta owa zrobiła podanie w myśl wskazań „Piasta“ i zasiłek został jej powtórnie przyznany. W tydzień po zbadaniu przez lekarza powiatowego zmarł jej mąż. Kobieta została z dziećmi bez środków do życia i zwróciła się do nas z zapytaniem, czy zasiłek może jej być odebrany i czy ona i sieroty mają prócz zasiłku prawo do jakiego zaopatrzenia.

Według ustawy, zasiłek, przyznany rodzinie żołnierza, rodzina ta ma prawo pobierać przez cały czas wojny i sześć miesięcy po wojnie. Owa kobieta ma więc prawo pobierać dalej zasiłek, jaki pobierała, ale nie może dostać pensyi po zmarłym, dopóki pobiera zasiłek. Natomiast powinna się zawczasu postarać o przyznanie jej pensyi po zmarłym, którą będzie otrzymywać dopiero po zawarciu pokoju.

O zasiłki dla cywilnych rannych.

Otrzymaliśmy cały szereg listów z zapytaniem, czy ludzie cywilni, którzy podczas wypadków wojennych zostali ranni, mają prawo do wynagrodzenia lub zasiłku z powodu kalectwa. Zaszedł n. p. w lutym 1915 roku koło Grybowa wypadek następujący: Podczas potyczki patroli raniona została w nogę pewna kobieta. Zabrali ją Rosyanie i umieścili w szpitalu w Jaśle, gdzie jej nogę wygojono, lecz niezupełnie, gdyż kula strzaskała jej kość poniżej kolana. Takich wypadków było wzdłuż linii bojowej mnóstwo.

Ustawy, na podstawie której możnaby przyznać tym ludziom odszkodowanie, wcale niema. Odszkodowanie za rany przyznaje ustawa tylko osobom wojskowym. Na razie więc prośby i podania o zasiłek z powodu kalectwa nie odniosą skutku, bo go odnieść nie mogą. Klub posłów ludowych zajmował się temi sprawami podczas ostatniego zjazdu w Krakowie i uchwalił podjąć starania u rządu, aby dla osób cywilnych, które zostały ranne podczas wojny, rząd przyznał pewien zasiłek. Żądanie to przedłożone zostało w ubiegłym tygodniu rządowi, na razie jednak niewiadomo, czy rząd na to się zgodzi.

Podwyższenie zasiłku dla członków rodzin rezerwistów poniżej lat ośmiu.

Rozporządzenie cesarskie z dnia 11. maja 1916 r., Dz. p. p. Nr 135, zmienia § 4. ustawy z dnia 26. grudnia 1912 r., Dz. p. p. Nr 37, o zasiłkach dla rodzin rezerwistów, pospolitaków i t. d. o tyle, że dzieci poniżej lat ośmiu otrzymywać mają zamiast 50% zasiłku ($28^1/_2$ hal.), 75% zasiłku ($42^3/_4$ hal.) dziennie na utrzymanie, a także 75% zasiłku na mieszkanie, a to tylko w tym wypadku, jeżeli:

1) mieszkanie muszą najmować;

2) pełny zasiłek pobierają tylko trzej członkowie rodziny.

Rozporządzenie to odnosi się więc tylko do mieszkańców miast, którzy muszą najmować mieszkania. To podwyższenie zasiłku wyniesie rocznie około 60 milionów koron.

Przytem wydał rząd polecenie do komisyj zasiłkowych, ażeby:

1) **przyznawały zasiłki dzieciom, które się urodziły po śmierci lub po zaginięciu powołanego do służby wojskowej;**

2) **podwyższały zasiłek do pełnej wysokości dzieciom, które po śmierci lub zaginięciu powołanego doszły do ósmego roku życia;**

3) po śmierci lub zaginięciu powołanego przyznawały zasiłki rodzinom, które nie pobierały zasiłków, po-

nieważ powołany otrzymywał dawne pobory lub płacę i korzystał z wolnego mieszkania.

Do końca grudnia 1915 r. wypłacono w Austryi sumę około **tysiąca milionów koron** tytułem zasiłków.

Licytacya koni.

Od czasu do czasu ogłaszają gazety licytacyę koni z wojska wybrakowanych, a do innych posług zdatnych. Wobec ogromnego zapotrzebowania koni na wsi do robót w polu, wiadomość taka ściąga zazwyczaj liczne rzesze włościan, nieraz z dalekich stron na licytacyę, zupełnie niepotrzebnie, bo w rzeczywistości niema co kupić.

Na ostatniej licytacyi wybrakowanych z wojska koni, odbytej w Krakowie w maju b. r. przyprowadzono 5 koni, wszystkie narowiste i siedmioro źrebiąt, z których dwa najstarsze miały po $1/2$ roku, kupujących zaś było kilkuset.

Z koni nie kupiono żadnego na wieś, a z rozkupionych źrebiąt nabywcy będą mieć pożytek dopiero za trzy lata.

Czy nie byłoby rzeczą wskazaną ogłosić równocześnie z terminem licytacyi ilość i wiek oraz cenę wywołania sprzedać się mających koni. Wówczas ludzie nie będą marnować czasu i pieniędzy na niepotrzebną podróż, a przyjedzie tylko ten, komu takie szczegółowe ogłoszenie będzie odpowiadało.

Krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu, które licytacye te ogłasza, zwracamy uwagę na konieczność zreformowania sposobu ogłaszania licytacyi na konie.

Dr. B.

Trójca S. S. P.*)

O, narodzie! znak widomy,
Że o Tobie Bóg pamięta
I Marya Panna Święta,
Choć Cię gniotą nieszczęść gromy..

Bo ci stworzył w wojny lecie
Trójcę mężów — godnych cześci —
Których czyny ci obwieści,
Zwłaszcza biedne polskie dziecię.

O, szczęśliwą jest ta ziemia!
Która mężów tych rozplemia
I nagroda ją nie minie...

Takich mężów więcej trzeba,
A Bóg ześle łaskę z nieba,
Że nasz naród nie zaginie!...

Józef Pożoga.

Hołd zasłudze.

Gumniska, w maju 1916 r.

Na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 14 maja r. b. z inicyatywy Naczelnika gminy p. Batora, wyraziła Rada jednomyślnie przy powstaniu z miejsc Księciu-Biskupowi Adamowi Sapieże, Henrykowi Sienkiewiczowi, Ignacemu Paderewskiemu i wogóle wszystkim członkom Komitetu, którzy w tak krytycznym czasie zajmują się dla całego narodu pełną poświęcenia pracą, hołd i uznanie oraz serdeczne, z głębi serca płynące, podziękowanie.

Naczelnik gminy *Józef Bator.* Radni: *Nakończy Józef, Pasek Wojciech, Pasek Franciszek, Stanczykiewicz Władysław, Augustyn Franciszek, Skorupa Karol i Pęcak Paweł.*

Kiedy nastąpi koniec wojny.

Otrzymaliśmy następujące pismo: Pozwalam sobie zakomunikować skombinowane daty b. r., które uważam jako wskazówki, że w tym roku nastąpią doniosłe — może i koniec wojny znaczące — wypadki.

W szczególności — jest niewykluczoną możliwość ważnych i decydujących wydarzeń na terenach wojennych, zajść mogących w czasie między 10 lipca a 7 października b. r. Cyfry i liczby tych dat, wzięte z roku urodzenia Cesarza, Jego wieku, lat rządów i roku wstąpienia na tron — dodane do siebie — dają zasadniczą liczbę **3832** — to:

1830
1848
86
68

3832 : 2 (lata trwania wojny) = 1916, t. j. wskazują na rok bieżący. Suma pojedynczych cyfr tej liczby **3832** (3+8+3+2=) wynosi 16, a 1+6=7. Znaczyłoby to 7 miesięcy t. j. lipiec z datą 16/7. Znowu pojedyncze cyfry liczby roku **1916** dodane do siebie: 1+9+1+6=17 — znaczyłoby dnia 17; zaś 1+7=8 znaczyłoby 8 miesiąc t. j. sierpień z datą 17/8.

---

*) Sienkiewicz, Sapieha, Paderewski.

Data 10/7 lub 7/10 wynika z dodania do siebie pojedynczych cyfr liczby roku 1916: $\left.\begin{matrix}1+9=10\\1+6=7\end{matrix}\right\}=10/7$

lub: $\left.\begin{matrix}1+6=7\\9+1=10\end{matrix}\right\}=7/10$

Proszę się nie śmiać, bo może właśnie w jednej z powyższych dat zapaść zawieszenie broni lub wdrożenie rokowań pokojowych — lub inne doniosłe wydarzenie przyspieszające koniec wojny. *P. W.*

Wojna europejska.

Tydzień ubiegły przyniósł światu niespodziankę. Od kilku miesięcy panowała na wszystkich terenach wojny, z wyjątkiem terenu francuskiego, względna cisza. Wiedziano, że z tej ciszy powstanie burza, nie wiedziano tylko, gdzie i kiedy.

Ofenzywa przeciw Włochom.

Właśnie w ubiegłym tygodniu mijał rok od dnia, w którym Włochy w zdradziecki sposób wypowiedziały Austro-Węgrom wojnę. Włosi chcieli tę rocznicę „uświetnić“ wielką ofenzywą. O tem wiedział jednak widocznie sztab austro-węgierski i urządził Włochom ogromną niespodziankę. Dnia **15 maja armia austro-węgierska**, która przez rok cały trzymała Włochów na granicy, odpierając wszelkie ich ataki, **runęła jak fala**, nie znająca przeszkód, **na front włoski w południowym Tyrolu**. Rozpoczęła się **austro-węgierska ofenzywa**, prowadzona przez następcę tronu, arcyksięcia Karola Franciszka i rozwinęła się w ciągu kilku dni w ogromny tryumf armii. Właśnie na południe od Trydentu, na który Włosi mieli ogromny apetyt, wojska austro-węgierskie nie tylko wyrzuciły Włochów z ich stanowisk na terenie austryackim, ale w zwycięskim pochodzie stanęły same **na ziemi włoskiej**, wstrząsnąwszy całym frontem włoskim. Do dnia 23 maja armia austro-węgierska wzięła na tym terenie około **25 tysięcy żołnierzy i blizko 500 oficerów włoskich do niewoli i zdobyła 150 dział**, w tem wiele ciężkich.

Wogóle armia austro-węgierska do dnia 23 maja zajęła **50 kilometrów kwadratowych** terenu włoskiego

Wielkie znaczenie tej ofenzywy.

W chwili, gdy te słowa piszemy, ofenzywa jest w pełnym toku. Ma ona ogromne dla całej wojny znaczenie. Włosi nie zdołali dotąd wytrzymać siły uderzenia zwycięskich i w boju wypróbowanych wojsk austryackich i muszą się cofać. Mają oczywiście zapewne przygotowane pozycye; gdyby i nadal nie zdołali wstrzymać naporu, a to jest wysoce prawdopodobnem, to wojska austryackie, idąc wprost na południe, mogłyby niezadługo zająć część północnych Włoch, ogromną równinę i dotrzeć do Wenecyi, a wtedy **cała armia włoska**, stojąca odtąd wzdłuż granicy Karyntyi, Styryi i nad Soczą, **znalazłaby się odciętą i pozbawioną połączenia z krajem**. Dowodzi to, jak genialnie pomyślany był plan całej ofenzywy austryackiej, ale też z drugiej strony każe wnioskować, że Włosi będą robili, co będą mogli, aby tylko napór zwycięzców powstrzymać, bo wiedzą, że inaczej grozi im bardzo szybka, bezprzykładna w dziejach klęska, po której o dalszej wojnie nie mogliby nawet marzyć.

Następstwa ofenzywy.

Dzisiaj już pisma włoskie błagają sojuszników o pomoc, o rozpoczęcie ofenzywy na innych frontach, zwłaszcza koło Salonik, bo boją się, że katastrofa może na Włochy spaść prędzej, niż to się przed tygodniem myślało. Niewątpliwie też sojusznicy Włoch zaczną coś robić, aby odciążyć Włochów. Ale którzy? Francuzi są zajęci pod Verdun i sami drżą o swoją skórę; Anglicy mają dość kłopotu z Turkami, więc do ofenzyw zgoła nie mają ochoty. Chyba, żeby wojska anglo-francusko-serbskie rozpoczęły jakieś działanie koło Salonik. Tam jednak stoją Bułgarzy, tak, że armia austryacka może spokojnie dalej wojować we Włoszech. Pozostaje jedynie Rosya, która też prawdopodobnie zacznie znów szturkanie na swoim ogromnym froncie na ziemiach polskich. Tak więc **zanosi się teraz na bardzo poważne wypadki we Włoszech**, a w następstwie ich na ważne wypadki **koło Salonik i na froncie rosyjskim.** Gdy się zważy, że na froncie francuskim trwa szalona walka o Verdun, najstraszliwsza w tej wojnie, to musi się dojść do przekonania, że miesiąc **czerwiec** prawdopodobnie będzie **bardzo krwawy**, że w tym miesiącu rozgorzą walki na wszystkich frontach, zmierzające do ostatecznego zwycięstwa i przyspieszenia pokoju. Czerwiec w tym roku zadecyduje może istotnie o wojnie i pokoju w Europie.

Wieści o pokoju.

O pokoju coraz częściej teraz mówi się i pisze Prezydent Francyi oświadczył, że Francya i jej sojusznicy nie prosili i nie będą prosić o pokój, ale pokój podyktują. To bardzo stanowcze oświadczenie kryje się mniejwięcej z tem, co onegdaj oświadczył Grey, angielski mąż stanu. Sądząc po ich oświadczeniach, możnaby wnosić, że istotnie Anglia i Francya gotowe są jeszcze prowadzić wojnę i przez parę lat; tak jednakowoż nie jest. Jeśli francuski minister wojny oświadczył w parlamencie, że zimowej kampanii już nie będzie, to dowodzi, że Francya już by jej nie przetrzymała i boi się jej. Ludność francuska ma już wojny dość — rząd liczy jeszcze widocznie na jakieś zwycięstwa w lecie i dlatego tylko myśl o pokoju odrzuca.

Jeśli chodzi o praktyczne prace dla pokoju, to, jak się zdaje, **podejmuje je papież.** Słychać, że ma on zamiar **za pośrednictwem króla hiszpańskiego** podjąć kroki o rozejm i o przyspieszenie pokoju. W pracy tej stanie obok papieża prawdopodobnie prezydent Ameryki, Wilson, którego onegdaj publicznie wezwano, aby wystąpił z propozycyą pośrednictwa pokojowego. Wezwanie wyszło od rządu amerykańskiego. Może więc być, że w chwili, gdy na terenach bitw przygotowują się rozstrzygające wypadki, czynione są starania o przygotowanie układów pokojowych. Kiedy się one zaczną, o tem zadecydują najbliższe wypadki wojenne.

Ubiegły tydzień walk.

Na froncie rosyjskim i bałkańskim nie było w ubiegłym tygodniu żadnych poważnych wydarzeń.

We Francyi zaciekłe walki toczą się dalej koło Verdun. Francuzi usiłowali kilkakrotnie odbić wzgórze 304, co im się jednak nie udało.

Na froncie włoskim najważniejszą była ofenzywa w południowym Tyrolu, podjęta w okolicy Folgarii. Ofenzywa ta jeszcze trwa, przyniosła już jednak ogromne zwycięstwo armii austryackiej.

Na froncie tureckim ważniejszych wypadków nie było.

KRONIKA.

Wykaz wszelkich składek, jakie do dnia 28 maja wpłynęły do Administracyi „Piasta" zamieścimy w następnym numerze, gdyż w tym numerze zabrakło nam miejsca.

Żniwa w całej monarchii i w krajach, zajętych przez armie austro-węgierskie, zapowiadają się świetnie. Nadzieje wrogów, jakoby Austro-Węgry i Niemcy dało się wygłodzić, okazują się najzupełniej zwodniczemi. Jeść będzie co.

Za życzliwą opiekę nad Legionistami wręczyła onegdaj deputacya, złożona z pułkowników Legionów, wspaniały złoty medal arcyksiężnej Izabelli, małżonce naczelnego wodza, arcyksięcia Fryderyka. Medal został odlany ze złota, zyskanego ze stopienia złotych przedmiotów, jeszcze w roku 1914 na Legiony ofiarowanych przez społeczeństwo.

Królestwo Polskie wzięło również udział w IV wojennej pożyczce. W okupacyi austryackiej subskrybowała ludność milion dwieście tysięcy koron.

W miastach Królestwa Polskiego, zajętych przez Austro-Węgry, rozpoczęły komisye badanie szkód wojennych.

Zgon zacnego obywatela. W Krakowie zmarł 17 b. m. Eustachy Jaxa Chronowski, weteran walk powstańczych 1863 r. Własną pracą dorobił on się majątku w Ameryce, poczem wrócił do kraju i zamieszkał na stałe w Krakowie, gdzie założył wielki hotel. Pozostawił majątek, wynoszący koło miliona koron, który przeznaczył w całości prawie na cele publiczne. Pół miliona koron zapisał na stypendya dla młodzieży, kształcącej się w handlu, przemyśle i rękodziele. Cześć jego pamięci!

Z galicyjskiej Filii Centrali środków pastewnych w Białej. Przed paru dniami odbyło się w Białej posiedzenie Rady przybocznej galicyjskiej Filii Centrali środków pastewnych, w obecności niemal wszystkich członków Rady przybocznej, tudzież delegata ministeryum rolnictwa i Centrali wiedeńskiej. Po odczytaniu sprawozdania za okres dwumiesięcznej pracy Filii, mianowicie od ostatniego posiedzenia Rady przybocznej, rozwinęła się dyskusya, w której żądano od reprezentantów ministeryum i Centrali intenzywniejszego przydzielania Galicyjskiej Filii do rozdziału w Galicyi artykułów pastewnych. Reprezentant ministeryum rolnictwa zapewnił obecnych, że ministerym dbać będzie o Galicyę ze szczególną przychylnością. Rada przyboczna uchwaliła w końcu upoważnić Filię do zawiadomienia rolników, że tak zwane **otręby obowiązkowe, przypadające od zboża, sprzedanego do dnia 1 maja r. b.**, a nie podjęte do dnia 15 czerwca b. r., **przepadają na rzecz Filii**, która nabywa wyłączne prawo dysponowania temi otrębami. Na tem posiedzenie zamknięto.

Powstanie w Irlandyi zostało już w zupełności stłumione.

Na życie króla szwedzkiego przygotowano onegdaj zamach. Przygotowali go rosyjscy i angielscy agenci. Zamach udaremniła policya. Spisek miał podkład polityczny. Ponieważ król szwedzki ściśle przestrzega neutralności, Anglicy i Francuzi chcieli go zgładzić. Takiemi metodami „walczą" oba te państwa.

Potworna zbrodnia. W Csinkota, niewielkiej gminie leżącej w pobliżu Budapesztu, odkryto przed kilku tygodniami straszną zbrodnię: w piwnicy domu, mieszczącego w sobie aptekę, znaleziono siedm kompletnie ubranych, jednakże całkowicie zepsutych i niedających się rozpoznać trupów kobiecych. Każdy z trupów znajdował się ukryty w dużej blaszanej beczce. Już pierwsze oględziny trupów wykazały ponad wszelką wątpliwość, że każda z kobiet padła ofiarą mordu. Jak się okazało, mordercą ich był niejaki Kiss, który podobno zginął w Serbii na wojnie.

Wesoły projekt nauczycieli włoskich. Kongres nauczycieli włoskich postanowił odbyć następne posiedzenie w... Tryeście. Pisma francuskie zaznaczają z ironią, że pomysł sam jest chwalebny, ale uczestnicy muszą się trochę uzbroić w cierpliwość.

Premia za dzieci we Francyi. We francuskiej Izbie deputowanych wniesiony został projekt ustawy, domagający się ustanowienia premii za dzieci. Projekt ten domaga się przyznania matkom za dwoje pierwszych dzieci po 500 franków, za trzecie dziecko dalszych 1000 franków, za czwarte 2000 franków, a za każde następne dziecko po 1000 franków. Ponadto ojciec, który wychowa czworo dzieci do 15 roku życia, otrzyma 2000 franków premii.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z powiatów i gmin.

Rogoźnica, w Rzeszowskiem. Od niedawna jestem czytelnikiem „Piasta“, gdyż to ukochane pismo ludowe od niedawna dopiero poznano w naszej wiosce. W krótkim jednak czasie „Piast“ stał się prawdziwym przyjacielem ludzi starszych, a szczególnie młodzieży, za przyczyną naszej czcigodnej pani nauczycielki. Dzięki „Piastowi“ ustały u nas wieczorne włóczęgostwa chłopców, z czego wszyscy, a zwłaszcza oicowie, wielce sa zadowoleni.

Jan Szafran.

Bachorz, w Brzozowskiem. Dnia 19 grudnia 1915 roku zaszedł u nas okropny wypadek. Tego dnia o godz. 4-ej po południu przyszedł do domu Wojciecha Szałajka, przebywającego na wojnie, 17-letni Michał Żeńczak. W domu była żona Wojciecha, Marya Szałajko, z czworgiem dzieci. Niewiadomo z jakiego powodu Żeńczak wyjął naraz z kieszeni rewolwer, strzelił i trafił Szałajkową w brzuch. Biedna kobieta po 12 godzinach męczarń wyzionęła ducha. Przyjechał doktór z Dynowa, ale skonstatował już tylko śmierć. Tak niespodziewanie czworo dzieci małych zostało naraz bez ojca i matki. Najstarsza córka ma lat 12, troje najmłodszych dzieci litościwi ludzie przygarnęli i chowają. Całe gospodarstwo poszło na marne. Zabójca stanie przed sądem.

Andrzej Gibała.

Bujaków, w Bialskiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya! Kochani Bracia Czytelnicy!

Wojciech Kojder.

Furmany, w Tarnobrzeskiem. Wieś nasza była przez ośm miesięcy pod Moskalem, ale, Bogu dzięki, nie została ani tak zniszczoną, ani tak zrabowaną, jak inne. Ludzie jednak nasi nie cenią sobie tego szczęścia i choć widzą niedolę, nie umieją się zdobyć na współczucie i uczynność.

Ci, co posiadają konie, darli i drą za wszelkie roboty w sposób niesłychany. Za przywiezienie fury patyków z odległego o 2 kilometry lasu kazał sobie taki łakomiec zapłacić nauczycielce 20 koron! Gdy przyjdzie mąka do wsi, to na rozdziale najgorzej wychodzą również najbiedniejsi. Tosamo jest z cukrem. Dziwna rzecz. Na mąkę i na cukier to są karty, ale na wódkę niema. Pijacy piją i bogacą szynkarza. Gorzej, że i kobiety do kieliszka zaglądają. Dzieci się rozpuszczają, do szkoły nie chodzą, choć szkółkę mamy nową, niezniszczoną i panią nauczycielkę dobrą. Cóż wyrośnie z dzieci, które za młodu unikają szkoły. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. Wasz przyjaciel *G. B.*

Wilamowice, w Bialskiem. Czytając notatkę z naszego miasteczka w ukochanym „Piaście“, pragnę i ja zabrać głos i wyrazić swoje słuszne żale, boć człowiekowi aż lżej na sercu, gdy się może przed kimś pożalić.

Panowie z Rady gminnej tulą się pod płaszcz urzędniczy, zupełnie nie baczni tego, że gospodarka gminna bardzo kuleje. Przeprowadźcie, panowie, rachunki gminne, pociągnijcie do odpowiedzialności tych, co roztrwonili grosz gminny. Nie grożę palcem w kieszeni, nie rzucam kalumni, ani kryję się za płot, lecz co prawda, zawsze powiedzieć mogę. Stosunki zupełnie się inaczej ułożą, tylko zakasać rękawy i wziąć się do pilnej a pozytywnej pracy, nie robić kastowości, wyrzec się egoizmu i wspólnemi siłami stanąć do boju przeciw nędzy, która się do ludności zakrada. Poratować jeden drugiego, pożyczyć, lecz nie z lichwą, wesprzeć choć rozumną radą kobietę, która została z kilkorgiem dzieci, a stroskaną o los męża, to będzie Bogu i ludziom miłe. Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz wszystkich Czytelników „Piasta“. *Józef Nowak.*

Przybówka, w Strzyżowskiem. Czyta się teraz wiele i mówi o pijaństwie, ale zdaje się, że tego mówienia i pisania nigdy za wiele, bo jednak ludzie u nas nie wszyscy jeszcze zrozumieli, jakiem nieszczęściem dla Polaków wogóle jest wódka. Podczas jarmarków w miasteczkach naszych zawsze szynki pełniutkie; jedni się to niby grzeją, drudzy „litkupują“, inni poprostu „na kieliszek“ przyjść muszą. Czy się kiedy podczas targu widzi żydów pijących? Nigdy. Oni robią interesy, a Polacy przepijają pieniądze. Wódka jest naszą klątwą, bo wprowadzono ją do naszego życia jako coś nieodłącznego, coś koniecznego. Przy narodzeniu wódka, po chrzcie wódka, przy ślubie wódka, przy pogrzebie wódka, przy każdej robocie wódka, jakgdyby bez niej wogóle żyć ani pracować nie było można. Jedziesz z lasu, to ci furman staje przed karczmą niby na popas; wchodzisz i ty — i parę półkwaterków znika. Przyjedziesz do swojej wsi, znów parobek staje przed karczmą nibyto fajkę zapalić, choć zapałki ma w kieszeni. Żyd nie był w lesie, drzewa na wóz się nie nadźwigał, a i tak zarobił. A widział kto kiedy, żeby żyd u katolika leżał spity pod ławą? Nie. Ale katolika u żyda to się pod ławą widziało nieraz. Raz — powiadają — taki pijaczyna leżał u żyda pod stołem. Na-

raz zdaje mu się, że jest na tamtym świecie, że się go ktoś pyta: A skądeś ty? Ano, z tej a tej wsi. No, napiłeś się— powiadają mu, chodźże na przekąskę do piekła! Bracia Czytelnicy! Tępmy wódkę i karczmy, bo jak zdołamy tych dwóch wrogów się pozbyć, to w paru latach staniemy tak wysoko, jak może żaden inny naród i dzieci nasze będą nam wdzięczne, że im lepszą, szczęśliwszą zgotujemy przyszłość.

Feliks Stec.

Wulka Niedźwiedzka, w Łańcuckiem. O naszej wsi to jeszcze nikt w „Piaście" nie wspomniał, choć pisują ludzie z całego kraju, a nawet z Danii i z Ameryki. Cicha ta nasza wioszczyna, ale się w ostatnich latach ładnie zaczęła rozwijać. W roku 1907 wystawiliśmy tu szkołę; dano nam bardzo dobrego nauczyciela, za którego staraniem stanął kościółek, plebania i dom ludowy. Ksiądz bardzo dobry i zacny duszpasterz i przyjaciel. Niestety, jedno jest jeszcze jako zabytek z dawnych niedobrych czasów: koło kościółka dwie karczmy. No, ale i to się może zmieni. Czytam dużo o wsiach, zniszczonych z powodu wojny. Nasza wioska, Bogu dzięki, w budynkach szkód nie poniosła; ale dziś brak właścicieli tych budynków, brak też zwierząt, a co gorsza, brak żywności dla tej reszty inwentarza, jaka pozostała. Jak u nas gospodarzyli Moskale, szerzej pisać nie będę, bo o tem wszyscy wiedzą. W pobliskiem mieście mieli swoją komendę, więc jak im tylko czego trzeba było, to przyjeżdżali do naszej wsi i brali, płacąc, jak się im podobało. W maju uciekali tak, jak lisy z polowania. Nie mieli nawet czasu zabrać maroderów. Kończąc, pozdrawiam wszystkich Czytelników „Piasta".

Jan Wokuła.

Mokrzyszów, w Tarnobrzeskiem. W naszej wsi gospodarzyli Moskale, jak w całym powiecie tarnobrzeskim. Pozabierali nam krowy, konie, posiekli jeszcze zielone zboże, a gdy się ich prosiło, by przecież niewinnej ludności tak nie rabowali, to się dostawało odpowiedź nahajką lub harapem. Jak na wsi, tak kradli i w mieście. Co jakiś czas przywozili z miasta rozmaite sukna, garnki i t. d. i rzucali to na obejście lub na strych, że nieraz ludzie wcale nawet nie wiedzieli, że gdzieś w ich domu znajdują się jakieś rzeczy, przez nich pokradzione.

Jan Cebula.

Wincenty Gałek.

Gołęblówka, w Wadowickiem. Z cichej naszej wioski pierwsze się echo odbija o stronice „Piasta". Patrząc na to, co się dzieje w mojem sąsiedztwie, poruszyć muszę przykrą sprawę. Niema rzeczy przykrzejszej, jak swary i kłótnie, a już niema rzeczy ohydniejszej, jak swary między rodziną, n. p. kłótnie ojca ze synem. Tymczasem nie tylko u nas, ale na wsi wogóle nieraz takie swary mącą całą cichość i przyzwoitość wsi. Dzisiaj, podczas wojny, wywłóczyć jakieś tam osobiste urazy, żreć się, gdy sobie trzeba nawzajem pomagać, to zaiste obrzydliwe. Jeszcze przykrzejsze, gdy ludzie, co się tak żrą ze sobą, udają pobożnisiów, chodzą do kościoła, co tydzień się spowiadają, a gdy tylko wrócą, to robią piekło swoim najbliższym. Skoro mówimy o odrodzeniu się ludu, to powinniśmy wytępić i ten nałóg obrzydły, jakim są swary i kłótnie. Bo to się zwykle zaczyna na drodze, a kończy w kryminale.

Andrzej Połoczny.

Kasina Wielka, w Limanowskiem. Czyta się nieraz i słyszy o dobrych wójtach, którzy ludności idą na rękę i w tych ciężkich czasach są czasem największymi obrońcami ludu. Są tacy wójcia, to wiemy. Ale przecie nikomu nie wyda się dziwnem, że nie mogą być takimi wójcia, którzy mają kancelaryę gminną w szynku, a tem mniej tacy, którzy mają szynkarzy za pisarzy gminnych. A są i tacy wójcia. Teraz się dopiero okazuje, jak to trzeba uważać, żeby na wójta wybierać nie tego, kto nim chce być ale tego, który najbardziej wart być wójtem.

Jan Puto.

Niżowa, w Wielickiem. Nasza wioska również nie uszła najazdu Moskali. Byli burki i u nas i dobrze nas ogołocili, ale o tem to już i szkoda pisać, bo kto przeszedł najazd moskiewski, ten bardzo dobrze wie, jak to było przyjemnie, bo odczuł to na swojej własnej skórze. Teraz daje się nam wszystkim okropnie we znaki drożyzna, przedewszystkiem zaś drożyzna butów i ubrania. Gdyby tak dalej ceny tych tak potrzebnych i niezbędnych artykułów miały iść w górę, jak idą, to ludzie na zimę zostaną bez butów i nago, bo nikt nie będzie w stanie kupić sobie tych rzeczy. Jeśli za buty trzeba płacić po 60 koron, to, na miłość Boską, kto wie, ile trzeba będzie za nie płacić w jesieni. Posłowie ludowi powinni użyć wszelkich wpływów, aby rząd jak najprędzej wyznaczył ceny maksymalne na skórę i na materyały na ubrania, bo dalsze podniesienie tych artykułów może mieć dla ludności wiejskiej najfatalniejsze skutki. Kończąc, pozdrawiam wszystkich Czytelników „Piasta".

Stanisław Romańczyk.

Listy od Czytelniczek.

Katarzyna Drożdżik.

Czermna, w Jasielskiem. W naszej okolicy „Piast" zyskał całe szeregi serc, zarówno chłopów, jak kobiet. Kto nie prenumeruje, ten kupuje w mieście to nasze kochane pisemko i czyta z chęcią i zadowoleniem. Ale kupowanie w mieście jest trudniejsze, radzę więc i życzę każdemu polskiemu chłopu i każdej kobiecie polskiej na wsi, by sobie natychmiast „Piasta" zaprenumerowali, bo im się to sowicie opłaci. Cóż bowiem może być dla nas na wsi milsze, jak dobra gazeta ludowa, z której się można dowiedzieć wszyst-

kiego, co nas najbardziej obchodzi, w której zarówno chłopi, jak kobiety mogą wypowiadać swoje myśli, skargi i żale. Tyle Wam, Siostry, chciałam napisać, raz jeszcze Was wzywając, byście wszystkie stały się prenumeratorkami tego naszego kochanego jedynie ludowego pisemka.

Czytelniczka.

Korczyna, w Krośnieńskiem. Jak w większej części wiosek naszego kraju, przez całą poprzednią zimę grasowali u nas Moskale. Nie stali tu kwaterami, tylko przyjeżdżali z pobliskich wsi, z Wyżnego i Niżnego Krościenka, po bydło, świnie i po siano. Przy tem zwykle zabierali, co im w rękę wpadło. Na kwatery przyszli do nas dopiero z końcem kwietnia, zapowiadając, że przez trzy miesiące będą nareszcie spokojnie oddychać. Dnia 2 maja obchodziłyśmy uroczystość Królowej korony polskiej. Wybierali się i Moskale do kościoła. Tymczasem nad dworcem w Krośnie pojawili się lotnicy austryaccy i pogościli Moskali kilkoma bombami. Wśród sołdatów powstał popłoch — zamiast do kościoła, pojechali do Krosna na dworzec. Wieczorem po odmówieniu modlitw za cara — odmawiali je na naszym ogrodzie — porozchodzili się. W nocy — alarm — wszystkich odkomenderowano pod Gorlice. Gdyśmy się ich pytały, dokąd wyjeżdżają tak nagle, odpowiadali: Germancy idą — uciekajcie wy, dziewczęta do Rosyi, bo oni tu wnet przyjdą. Dnia 17 maja oswobodziły nas wojska sprzymierzone od najazdu.

Kończąc to pisanie, zasyłamy pozdrowienie szanownej Redakcyi i wszystkim Czytelnikom „Piasta“.

Michalina i Helena Mercikówne.

Jastrzębia, w Grybowskiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowy pozdrawiam szanowną Redakcyę i wszystkie Czytelniczki „Piasta“. Naprawdę, serce się raduje, gdy się czyta tyle pism od wiejskich kobiet i dziewcząt, więc i my się odważamy napisać coś do naszego kochanego „Piasta“. I u nas byli Moskale. Zjawili się 15-go listopada 1914 r. w nocy. Parę godzin przed nimi była u nas patrol ułańska, która odjechała do Sącza. Moskale przyszli koło 11-tej w nocy i zaczęli się dobijać do okien i drzwi, poczem przemocą weszli do nas, do izby, wołając: Dajte chleba! Chleba nie było akurat, więc mówimy, że niema. Tedy oni wołają, by im ugotować ziemniaków. Naskrobało się ze dwa wiadra tych ziemniaków, wsypało do czterech garnków, dało się im miarkę śliw na galus — jedzcie. Dom cały obstawiony był strażą. Zjedli i wołają, by im ugotować herbaty. Powiadamy, że nie mamy, bo wtenczas cukru nigdzie kupić nie było można, tak, jak i teraz. Więc oni wyjęli swoją herbatę i kazali gotować, ale nie wypili, póki mama nie spróbowała. Po herbacie kazali nam iść spać. W obu izbach było ich pełno. Położyłyśmy się, drżąc ze strachu i słyszymy, jak oni mówią między sobą: To porządne i ciche ludzie; my im nic złego nie zrobimy, ale jak przyjdą kozacy, to tego gospodarza do kamienia zniszczą. O 3-ciej rano wstałyśmy, nagotowałyśmy im znowu jedzenia, byle się ich jak najprędzej pozbyć. I poszli, gdy nastał dzień, ale zaraz zjawiła się hurma nowych, głodnych jak psów; jedni rozbiegli się po domach za jedzeniem, drudzy zaczęli kopać dekunki, tuż poza naszym domem. Widocznie koło domu chcieli się okopać. Ale jeden chłop przeciął im telefon, a oni widząc, że kiepsko idzie, wynieśli się do Brzezowej i do Siemiechowa, gdzie przez 4 miesiące trwała bitwa. Przez cały ten czas wojska było u nas pełno; przez dwa tygodnie byli Prusacy. Przeszliśmy wszystko dość.

Bronisława Mirkówna. Eleonora Jobkiewicz, Bronisława Kiełbasa.

Niedzieliska, w Chrzanowskiem. Drogie Siostry! Już tyle razy zabierałam się do pisania listu do „Piasta“, do Was, drogie matki, żony i dziewczęta, jednak zawsze brakowało mi czasu. Trudno, jak się ma siedmioro dzieci to jest o czem myśleć i czasu człowiek wiele nie ma. Wreszcie jednak zdobyłam się na chwilkę i odzywam się do Was szczęśliwa, że nareszcie i my, kobiety polskie, mamy w gazecie swój kącik, w którym się możemy użalić i pocieszyć. Wojna obecna, choć straszna, ma jednak dla nas ogromne znaczenie. Pamiętam, jak mój wujek, Artur Majewski, który walczył z Moskalami w roku 1863, jako 60-letni staruszek mawiał: Gdyby dziś wojna wybuchła, zarazbym poszedł, choć stary, na Moskala. Ja tego nie doczekam — mówił do mnie — ale ty będziesz widzieć, jak nasi synowie będą Moskalowi kurtę kroić. I doczekaliśmy się. Wojna zniszczyła kraj, pochłonęła tysiące naszych synów i braci, ale nas wszystkich pociesza to jedno, że przecie ta polska krew przelana nie pójdzie na marne, że z niej wykwitnie nowa przyszłość dla naszej Ojczyzny. Zdaje mi się, że ta przyszłość już jest niedaleka. A my, kobiety, musimy tak pracować, byśmy nie uroniły nic z tego, co nam bracia, ojcowie i mężowie zostawili, ale byśmy potem były w stanie zastąpić na niejednem polu mężczyzn, boć przecie dużo, dużo ich nie wróci, a dużo wróci kalekami... To, że kobiety czytają gazety, że piszą do niej, świadczy, jak poważnie przygotowujemy się do zadań, jakie nas czekają. Obyśmy w tej pracy nie ustały!

Anna Bednarz.

Kobiernice, w Bialskiem. Chciałabym i ja skreślić parę słów do naszego ukochanego „Piasta“, bo z naszej wsi nikt jeszcze w „Piaście“ głosu nie zabierał, choć i u nas jest dużo do opisania. Bogu dzięki, nie zaznaliśmy tu, co to najazd moskiewski, nie odczuliśmy wojny w taki sposób, jak setki naszych wsi. Powinna więc wieś nasza Bogu dziękować, że ją uchronił od strasznych przejść. Ale u nas ludzie nie zdają sobie sprawy ze szczęścia, jakie ich spotkało, bo, nie doznawszy utrapienia od Moskali, sami pracują nad tem, by jeden drugiemu życie obrzydził. Obmawianie jednych przez drugich kwitnie, a, co za tem idzie, ludziska w tych ciężkich czasach włóczą się po Sądach, głównie kobiety, a nie raz to i w areszcie za obmowę siedzą. Czy to nie wstyd?! Czyż one nie zdają sobie sprawy z tego, że przez takie włóczenia się dzisiaj po sądach wszystkim jeno wstyd przynoszą, a same jeno tracą! To raz powinno ustać. Gdyby wszystkie kobiety zaczęły czytać „Piasta“, gdyby czytały to nasze kochane pismo, uczące, jak służyć Ojczyźnie, to przecież tego wszystkiego by nie było. A więc wzywam Was, Siostry, tępcie złe nałogi, unikajcie marnowania czasu na procesowania, czytajcie gazetkę naszą ukochaną, a zasłużycie sobie na wdzięczność tych, co dziś w polu za nasz spokój walczą.

Czytelniczka.

Żabno, nad Sanem. Czytamy „Piasta“, w którym wyczytujemy rozmaite użalenia czytelników na Moskali. I w naszej wiosce jest dosyć czytelników „Piasta“, lecz mało jest takich zdolnych, coby mogli opisać naszą biedę w czasie pobytu Moskali. Bo kto tylko był zdolny do walki, poszedł bronić Ojczyzny. Czytaliśmy książki o wojnach, ale czytać a być na wojnie — rzecz inna. U nas też gospodarowali Moskale aż dziesięć miesięcy. Nasza wioska położona jest tylko o dwa kilometry od granicy, więc odkąd tylko wojna została wypowiedziana, staczały się często walki patroli. Drżeliśmy od strachu, gdy usłyszeliśmy strzały lub zobaczy-

liśmy płomienie podpalonych przez Moskali wiosek. Ale daleko większy strach nas objął, gdy 12 września roku 1914 wpadli do nas większą siłą, witając nas strzałami karabinowymi i armatnimi. Pokryliśmy się do piwnic i dołów. Zajęli pozycyę w wale i tak przez San strzelali od 3-ciej po południu, do drugiej po północy. Kiedy przestali strzelać, udali się na rabunek i urządzali sobie ucztę, jak dzicy, zabierając nam gęsi, kury, chleb i bieliznę, gdyż baliśmy się pokazać na świat. Po trzech dniach przeprawili się za San. Wyszliśmy z dołów, odetchnęliśmy powietrzem cuchnącem, którego nagromadzili. Zdawało nam się, że jak już poszli, to choć nie na długo, uwolnimy się od rabusiów. Ale gdzie tam! Stawiali znów mosty i na nowo zabierać to, co pozostało, zmuszając nahajkami. Przez dwa tygodnie był przemarsz wojsk i przejazd rozmaitych wozów. W trzecim tygodniu wracali z pod Mielca ze śpiewem, mówiąc, że już po zwycięstwie, nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Wtedy to trudno się było pokazać w polu, czy to siać oziminy, czy kopać ziemniaki, bo zabierali konie. Skończyło się na tem, żeśmy nic nie zrobili w polu, bo już z początkiem października Moskale zajęli pozycyę ponownie koło Sanu. Znów stali cztery tygodnie, zabierając nam bydło, owies i jęczmień dla koni, a ziemniaki to wykopali doszczętnie. Na bydło i świnie dawali tylko kwity, za które nikt nic nie dostał. 3 listopada poszli na nowo na zachód. Zajęliśmy się sianiem, ale było już późno. Tak skończyła się jesień; nadeszła zima. Ciągle żyliśmy nadzieją, że może kiedyś usłyszymy głos armat naszych wojsk i zostaniemy uwolnieni od wroga. Z wiosną nadeszła nowa nadzieja, bo napchali nam wojska po domach do kopania okopów; popędzili też i ludzi cywilnych do roboty, zabierali konie po drzewo do lasu do budowy dróg. Obsiew wiosenny znowu kiepsko poszedł; siano tylko ukradkiem i to tylko kto miał swoje konie, bo kto nie miał, to go drogo kosztowało. Dnia 15 maja zjechali do nas z pontonami i zajęli się budowaniem mostu dosyć prędko. Usłyszeliśmy armaty; baliśmy się, ale zarazem cieszyliśmy się, że już wnet zobaczymy nasze zwycięskie wojska, które wygonią tego rabusia Moskala i dowiemy się o naszych ojcach, braciach i znajomych. Pięć dni stali z temi pontonami. Końmi powypasali koniczynę, potratowali zboże, pola skopali rowami. Chwała Bogu — odjechali, ale przyszli inni i zajęli trzecią pozycyę, ale już pewnie ostatnią. Był to ostatni cios, ale najgorszy, ponieważ byliśmy wystawieni prawie na stracenie. Naokoło widać było tylko pożary. Wioska Majdan z drugiego brzegu Sanu spłonęła; taki los czekał i naszą ukochaną wioskę. Ale, chwała Bogu, ocalała, choć w każdym prawie domu jest pamiątka po kuli armatniej. Spolił się tylko jeden dom i 6 stodół. Ofiary w ludziach były bardzo małe: 1 osoba zabita, 2 ranne. 25 czerwca postanowili nas wygnać do Rosyi. Opanowała nas rozpacz, gdy gnali nas na pastwę, na śmieć głodową, od całego mienia, które nam kazali zostawić na zniszczenie. Żywności cóż było można wziąć na plecy? Zaledwie na dwa dni, a pieniędzy mało kto miał, bo i skąd? N. p. matka, która ma sześcioro lub siedmioro dzieci, ojciec na wojnie — pieniędzy niema. Więc mdlały biedne matki, pomimo to kozacy nie zważali na nie, bili nahajkami i znęcali się w niemożliwy sposób. Nie pomogły prośby; wśród skwaru słońca i kurzu zapędzili nas trzy mile w Królestwo do miasteczka Zaklikowa, niby to do głównej komendy. Tam uwolnili matki z dziećmi, a mężczyzn zabrali dalej. Niektórym z nich później udało się uciec, i dziś już walczą w szeregach armii. Nie do opisania, z jaką radością powitaliśmy nasze wojska. 29 czerwca cały dzień był przemarsz. Ludzie skarżyli się i pokazywali żołnierzom rany od kozackich nahajek. Domy zastaliśmy bez drzwi i okien, połamane, poniszczone; wszystko znajdowało się w okopach. Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę „Piasta“ oraz Czytelników i Czytelniczki.

Janina Górska.

Rożniaty, w Mieleckim. Czyta się nieraz skargi na kobiety, że się stroją, że piją, że marnią grosz, który po skończeniu się wojny tak będzie wszystkim potrzebny. Juści, że zdarzają się wypadki, że kobiety grosz marnią, ale jakie to są kobiety? Zamożne, te, co to mają i w komorze i w oborze. Temi powinni się zająć wójcia i nie pozwolić im trwonić grosza. Ale przecie większość kobiet stanowią te biedaczki, co to same nie wiedzą, jak dzielić pieniądze, otrzymane jako zasiłek, aby módz odziać siebie i dzieci i jako tako żyć. Ot, jak ja — mąż poszedł na wojnę podczas mobilizacyi. Zostałam sama z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze ma lat 13, najmłodsze półtora. Gruntu nie mam ani zagona. Czworo dzieci chodzi do szkoły; trzeba je przecież jakoś ubrać i obuć, a tu zasiłek malutki; biorę tyle, co i te gruntowe gospodynie. I jakże tu podzielić ten zasiłek! A takich, jak ja, są setki. Swoją drogą, jeśli gdzie ludzie piją, to jest w tęm wina władz, bo szynki powinny być stanowczo zamknięte, a tu — są gminy w których są po dwa szynki które mimo zakazu sprzedają wódkę. To powinno raz ustać. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Agnieszka Panek.

Siepraw, w Wielickiem. Drogie Siostry! Drugi rok wojny już dobiega końca, a niema nadziei, by się ta wojna wkrótce skończyła. Bracia nasi walczą jak lwy, bo wiedzą, że z tej walki wykluje , My, drogie Siostry, pracą rąk naszych, myślami naszemi i postępowaniem naszem dopomagajmy braciom do zwycięstwa. Postarajmy się, by, gdy oni powrócą, gdy nam przyniosą tę wielką nowinę, byśmy mogły powitać ich z dumnem czołem, z przeświadczeniem, że i nas ta wojna dużo nauczyła, że dorosłyśmy do nowych zadań, jakie nas czekać będą. Sądząc po głosach waszych, drogie Siostry, sądząc po tem, jak w „Piaście“ zabieracie głos, jak wchodzicie powoli na drogę, którą przed wojną szli tylko mężczyźni, cieszę się, bo widzę, że ojczyzna będzie z nas mieć pociechę! Czytajmy tylko jak najwięcej, prenumerujmy naszego kochanego „Piasta“, idźmy za jego wskazówkami, a Ojczyzna cała nam to wynagrodzi.

Stefania Suder.

Laskowa, w Limanowskiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya! Temi słowy pozdrawiam serdecznie szanowną Redakcyę, czcigodnych posłów ludowych i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“. Czytam ja naszego kochanego „Piasta“, a czytam z pilnością i ochotą, bo to nasze chłopskie pismo, bo znajduje się w nim dużo porady i pouczenia dla biednych, a szczególnie w artykułach p. Franciszka Piątkowskiego, któremu niech będzie cześć od wszystkich serdeczna i niech Mu Pan Bóg daje zdrowie i jak najdłuższe życie między nami na tym świecie.

Ludwika Matras.

Oderne, w Gorlickiem. Jest jedna rzecz obrzydła, której kobiety cierpieć nie powinny, to jest wódka. Drogie Siostry! Tyle na nas spadło nieszczęść, tyle mamy w sercach wszystkie smutku, bo nasi najbliżsi zginęli lub giną na wojnie, żeśmy powinne wszelkich sił dołożyć, aby tego wroga ludu polskiego, to jest wódkę, precz ze wsi wyżenąć. Wiemy wszyscy, co to za wróg ta wódka, a jednak jeszcze się ona po naszych wsiach poniewiera. Zróbmy, co możliwe, aby ją wyrzucić. Jeśli nam się to uda, mężowie nasi i bracia będą nam wdzięczni, gdy wrócą z wojny, a my same i dzieci nasze będą szczęśliwsze. Serdecznie Was, Siostry, pozdrawiam. *Bronisława Cichoń.*

Dla nauki i rozrywki.

Matka.

Wschodził pogodny, sierpniowy ranek. Zorza już dawno zgasła — jeno ostatnie, krwawe pręgi żarzyły się jeszcze tu i ówdzie na niebie. Leniwo z za gór wypełzające promienie wschodzącego słońca złociły grzbiety górskie, kładły się jasnemi smugami na rozległe rżyska, na puste, szerokie ugory. Rosy obfite zaskrzyły się w pierwszych całunkach wstającego słońca, jak niezmierzone, brylantowe morza. Wody strumyków i mokradła dymiły gęstymi białymi oparami.

Z wieży drewnianego kościółka ozwała się majestatyczna poranna modlitwa dzwonu. Roześmiane spiżowe dźwięki leciały na pola, skąpane w rosach, cisnęły się do roztwieranych drzwi wieśniaczych chat, przeciągłemi, głośnemi echami dzwoniły w mrocznych jeszcze głębiach lasu, coraz dalsze, coraz cichsze — aż milkły hen, w oddali...

Zwolna budziła się polska wieś do życia pod pieszczotą dobrych blasków wstającego słońca.

Z ubogiej, wiekiem pochylonej chaty wyszła Malska ze synem. On, ubrany w szary mundur strzelca, liczył niewiele ponad dwadzieścia lat. Matka już ze siedm krzyżyków dźwigała na swych barkach.

Szli w milczeniu — zasłuchani w serc swych tętno i myśli swoich mowę. Ciężko im było na duszy, dziwnie ciężko. Za chwilę już mieli się rozstać na długo — może na zawsze...

Malska nie spuszczała rozkochanych oczów ze syna. Jedyna to pociecha jej starości od śmierci Tadzia. Och! Boże... Jakie to dobre dziecko było z tego Tadzia!... O głodzie i chłodzie, za to z celującymi postępami przeszedł gimnazyum... Już i uniwersytet kończył o własnych siłach... Nędza zapędziła go do Królestwa — na guwernerkę... Przyszedł rok 1905... Zamęczyli go na Pawiaku — zamęczyli... Został jeden Stach — ostatnia nadzieja i podpora starości matczynej — jedyny stróż ojcowskiej ziemi...

I jego dziś pożegnać musi. Jeno parę chwil jeszcze razem... A potem — pospieszy, dokąd obowiązek wzywa, gdzie święta powinność pomsty za Ojczyznę, za Tadzia...

A potem... potem... Kto to wie? Kto to przejrzy — przeczuje?...

Smęci się serce matczyne. Rozkochanych oczu nie sposób oderwać od tej drogiej, płowej głowy jedynaka.

Całą noc przesiedziała Malska u łóżka syna, bojąc się zaszlochać głośniej, nawet westchnąć głębiej, aby go nie przebudzić — boć to może ostatnia noc w jego życiu, przespana pod rodzinną strzechą, pod czujną, miłośną opieką matczyną. Ciężki jakiś głaz legł jej na duszy — mąciła się myśl — serce rwało się w kawały — ociekało krwią. Najsprzeczniejsze myśli kotłowały w mózgu — przewalały się i burzyły, jak spienione dunajcowe fale w czas powodzi:

— Nie!... ona go nie puści od siebie!... Jakżeż bo sama zostanie wśród czterech ścian chałupy?... Kto o zmierzchu położy dłonie na jej siwe włosy? Kto obejmie za szyję? Kto ją do serca przytuli staruszkę?...

— A może w jakiś długi, samotny wieczór — kiedyto wichr łomoce konarami starej gruszy pod oknem, a deszcz, na poły ze śniegiem zmieszany, siecze niemiłosiernie w szyby — może i Kostucha do niej zapuka... Kto jej wtedy wody poda? Kto gromnicę z za obrazu Ostrobramskiej weźmie i zapaloną w jej już kostniejącą dłoń wciśnie?...

— Nie puści go od siebie — nie... Siądzie na progu chaty — własną piersią zatarasuje mu drogę — piersią, która go w niemowlęctwie karmiła — i powie: Depcz po mnie!...

— Nie puści go — nie... Obejmie go za szyję temi rękoma, które go dzieckiem hołubiły, huśtały, całemi godzinami nosiły, gdy był chory — i zatrzyma... Zatrzymają go łzy, zaklęcia, błagania — zatrzyma sieroctwo matczyne...

— Stachu, Stachu!... Już ja cię nie puszczę od siebie — nie!... Ty ostatnia starości mej uciecho — jedyna sieroctwa mego podporo!...

Długo tak Malska walczyła ze sercem swem i myślą swoją. Długie korowody racyi „za“ i „przeciw“ snuły się jej po mózgu. Zwyciężyło proste, chłopskie przeświadczenie, iż tak być musi — bo Ojczyzna umęczona woła, bo śmierć Tadzia musi być pomszczona — i żadnej apelacyi tu już być nie może... Być musi!...

Wszystkie te myśli wróciły teraz po drodze... jeszcze raz przeżyć musiała... Ale teraz już jest spokojna: „Musi“!... Jeszcze się jeno do syta nań napatrzeć nie może... Jeszcze jej sił nie staje, aby oczy od głowy syna oderwać... Jeszcze słów zamienionych chociaż kilka — może ostatnich...

A oto i skraj lasu. Samotna figura przydrożna dziś boleśniejszy ma wyraz, niż zwykle. Choć dzień zeszedł taki jasny — choć rosy, jak dyamenty, jarzą się w skrach słońca... Chrystus rozpostarł ramiona, jakby rozgraniczał dwa światy: słabą staruszkę, która ma zostać w chacie, pilnować ogniska i ziemi i czekać na

powrót syna — od tego młodzieńca, który ma Ojczyźnie żelazem wykuć wolne Jutro...

Trzeba się rozstać... Jeszcze ostatni uścisk za szyję, ostatni całunek, trwalszej ponad wszelkie uczucia świata, matczynej miłości — kilka gorących, gorzkich łez piekących, łez rozstannych, sierocych — uścisk twardej, chłopskiej dłoni...

— Stachu! pamiętaj zawsze...

Łzy dławią w gardle, palą w sercu, w piersiach... Na wydobycie głosu sił nie starczy...

— Za Ojczyznę... za Tadzia... matusiu!...

Szybkimi kroki oddalał się Strzelec od matki-staruszki, jakby w lęku, aby go jej drżące nie wstrzymały dłonie. Jeno ukradkiem, przez ramię — raz wraz oglądał się za matką. Począł nucić słowa „Roty“ aby uciszyć rozszlochane serce.

A staruszka stała na skraju lasu, z dłonią u czoła, poprzez obfite łzy, co z oczu już osłabionych płynęły i po twarzy w zmarszczki pooranej ciekły — starała się, po raz ostatni może, objąć wzrokiem postać syna, który wzdłuż lasu ścieżyną biegnąc, miłośnym wzrokiem żegnał wieś rodzinną, skąpaną w złotych blaskach słońca.

Jeszcze ostatnie pozdrowienie, przesłane twardą, chłopską dłonią, ostatnie zaklęcie, ostatnie błogosławieństwo na drogę krwi i chwały. — Od wsi ozwała się sygnaturka, potem dzwony.

Już zniknął Stach wśród lasu.

Za nim została matka-staruszka i wieś rodzinna. Pożegnały go dzwony kościółka, szmer strumyków i te mgły poranne...

— — — — — — — — — — — —

Zaraz w progu samotnej chaty serce Malskiej opadły złe przeczucia i myśli-zmory. Robota szła jej niesporo. Opuściły ją resztki sił i ochota do pracy. Jeno całemi godzinami wysiadywała na progu chaty, zapatrzona w dal, czekająca na wieści od syna, które z początku przychodziły co dzień, co dwa, co trzy dni — co tydzień — wreszcie bardzo rzadko... Od jakiegoś czasu zupełnie przestały przychodzić... A tęsknota rosła i trosk przybywało. Niepokój nękał zbolałe serce...

Już i jesień szła coraz późniejsza. Dzień po dniu wlókł się ociężale — wśród słoty ustawicznej. Jeno Dunajec coraz silniej wzbierał, pienił się i wrzał, jakby się gniewał i miotał wściekły, iż w szmer jego plusków śmią wdzierać się intruzy — dawno niesłyszane echa — huki armatnie...

Wieś niezwykłą przybrała postać.— Wojna...' Chłopa nie uświadczysz prawie, choćbyś szedł milami. Jedynie baby trajkocą więcej niż dawniej, krzątając się ze zdwojoną energią — za siebie i za chłopa — około gospodarstwa i dzieci pędząc do posługi. Nie dziwota: Wszystko się przeciągło. Gdzieniektóra rola ani w połowie nie obsiana — a zimna słota już siąpi i siąpi — dzień w dzień... Stare chłopy pokryły się po chałupach, wedle przypiecków — i smutnie kiwają głowami..

A huki armatnie coraz bliższe, głośniejsze. Najrozmaitsze wieści kursują po wsi.

— Mochy idą.. Mochy... — szepcą baby pomiędzy sobą, zakopują ziemniaki, zboże, ostatki siana i słomy, co jeszcze pozostało, wtykają popod zręby, po strychach, bo to — powiadają — nic się przed tym „burkiem“-psiawiarą nie ostoi...

Odkąd długim szeregiem przeciągnęły wozy-podwody kajsi hen, na zachód, nikt obcy we wsi się nie pokazywał. Jeno głuche wieści o nadciągającej powodzi moskiewskiej coraz częściej nadchodziły, niewiadomo skąd... A grzmot dział potężniał — coraz bardziej złowieszczy...

Niespokojność rosła. Ludzie kryli się po chałupach. Przez okna tylko i z poza węgieł wyglądały w dal niepewną wpatrzone oczy...

Tak jakoś po świętym Marcinie — pod wieczór — od Dunajca ukazała się kozacka patrol. Podejrzliwie, zwolna zapuszczali się kozacy do wsi. Wnet w ślad za nimi cała wieś zaroiła się od „burków“. Rozpoczęły się „poszukiwania“ za nibyto ukrytymi „Awstryjcami“ i „sokołykami“, a właściwie — rabowanie wszystkiego, co tylko wpadło pod rękę.

Wreszcie i to ucichło nieco. Jeno w sercu matki-staruszki burza ani na chwilę nie milkła. Dniami i nocami truły Malską serce nękające myśli. Niepokój rósł. Goryczny jad sączył się w duszę coraz obficiej..

— — — — — — — — — — — —

Tak upłynęła jesień — przyszła zima.

Te same smutki i niepokoje, łzy i narzekania Dzień po dniu.

Aż tu nagle — pewnego ranka — zbudził Malską łomot strzałów karabinowych. Jeszcze mrok leżał na ośnieżonych polach. Dniało... Kilkanaście postaci zbliżało się ku chacie. Poznała zaraz: Strzelcy. Opodal wrzał już bój z Moskalami.

W domu Malskiej założono stacyę opatrunkową Niezadługo przyniesiono pierwszych rannych. Malska wedle możności pomagała przy opatrunkach, przemywała rany, karmiła żołnierzy mlekiem, herbatą — co tylko miała w chacie.

Grzechot karabinów rósł, potężniał. Coraz to piekielniej przetaczał się grzmot strzałów. Kule ze świstem przelatywały koło chaty. Rannych coraz więcej napływało.

Malska pracowała gorączkowo. Schylając się nad rannymi, czuła jak w niej serce zamiera z lęku o syna. Złe myśli toczyły się do mózgu. Wiedziała, iż Stach być musi wśród walczących.. Chyba, że — — — Nie.. nie... On tu być musi na pewno... Zdawało się jej, iż w którymś z tych pokłótych kulami, skrwawionych bohaterów rozpozna jego oblicze.. Nie stało jej jednak odwagi, aby o niego zapytać, choć to drogie imię cisnęło jej się raz wraz na usta..

Naraz, pochyliwszy się nad świeżo przyniesionym rannym, krzykła:

— Stachu!..

Był to krzyk lwicy, której wydzierają szczenięta, krzyk rozpaczny, kiedy to serce rwie się w kawały, gdy już myśl ze zgrozy zamiera.

Ranny zwolna otworzył oczy. Błędne były i bez wyrazu. Z boku — od serca sączyła się krew cieniuchną wstęgą. Naraz źrenice nabrały dziwnego blasku. Poruszyły się wargi. Widać było nadludzkie wprost natężenie, gdy siniejące już usta szeptały słowo: „Matusiu“. I znów źrenice zaszły mgłą — błędnie patrzyły w twarz matki. Wnet zgasły zupełnie. Jeno dłoń już ziębnąca ściskała dłoń matczyną.

Długo tak Malska trwała skulona nad zwłokami syna, jakby zakamieniała, wpatrzona w martwe źrenice, w których królował już majestat Śmierci — jakby czekała, co jej jeszcze powie ten dawno nie widziany jedynak.

Wreszcie zrozumiała. Rzuciła się piersią na martwe

ciało. Chuchała, pieściła, całowała. Daremno. Łzy i pocałunki matczyne bezsilne były wobec przemocy śmierci... Naraz porwała się od zwłok. Krew syna zlepiła jej siwe włosy, splamiła ubranie. Oczy jej żarzyły się strasznym blaskiem. Ramiona podniosła do góry, zacisnęła pięści i po przez zwarte w wściekłości zęby bełkotała:

— Psy!... morderce!...

Rzuciła się pędem, gdzie wrzał najgorętszy bój z Moskalami. Po drodze podniosła karabin z najeżonym bagnetem — (może to Stachowa broń?...) — i runęła ku okopom.

Wichura rozwiała jej krwią syna zlepione siwe włosy. Jak Erynia mściwa wpadła w szeregi Syberyjczyków. Raz wraz ostrze bagnetu nurzało się aż po rękojeść w cielska sołdatów. Wreszcie zaczęła walić kolbą. Czaszki pękały jak czerepy gliniane — chłop za chłopem walił się z nóg...

— Psy!... zbóje!... To za Stacha!... To za Tadzia!... Psy!... morderce!...

Mużyki, żegnając się i szepcąc: „czort“ — pierzchali. Rzuciła się w pościg ława legionistów. Na przedzie szła Malska, czyniąc krwawe żniwo śmierci-zemsty — aż padła od kuli...

— — — — — — — — — — — —

Po zwycięskiej walce dzielni Piłsudczycy dwie proste trumy kładli do wspólnego grobu.

A wichr grudniowy grał... i wył...

A po zczerniałych od wichur i prochu żołnierskich twarzach — gdy grudki sypano na trumny — grube toczyły się łzy...

Jan Chełmirski.

Tam, gdzie grzmią armaty...

Msza polowa.

(Na froncie włoskim).

Przyszli we dwu rankiem: kapelan polowy wraz z ministrantem, młodym, jasnowłosym żołnierzem — i wnet się wieść po całej reducie rozeszła, iż przyszedł ksiądz i będzie Mszę odprawiał.

Młodym był jeszcze duszpasterz naszego batalionu. Twarz o miękkim, kobiecym wyrazie, pokrywał, mimo zimowej pory, perlisty pot. Po pięciuset, w skale wykutych schodach, musiał się drapać do nas!

Wyszukaliśmy mu wgłębienie w skalnej ścianie, gdzie przedtem była kuchnia, jak świadczyły okopcone ściany skalne, aby mógł, bezpieczny od włoskich granatów, mszę odprawić.

Jakaś paczka stara, nakryta obrusem mszalnym, dwie świece w próżnych flaszkach od oliwy, maleńki krzyżyk w pośrodku, i ot — ołtarz gotowy! Żołnierz, służący do mszy, wyciągać począł z wnętrza swego plecaka jeszcze inne rekwizyty kościelne, jak: mały, złocony kielich, dzwonek, mszał — wielkości zwykłej książki do nabożeństwa, komżę, stułę i ornat. Szybko ubrał się nasz kapelan do mszy, narzucając na swój zielony, wojskowy mundur z trzema złotymi lampasami na rękawach, komżę, ornat i stułę.

A tymczasem z rozmaitych kawern — dziur w skałach, służących za mieszkanie — ściągać się poczęli żołnierze, brudni, zarośnięci i obdarci. Żołnierze dziewięciu narodowości, których złączyła w tej chwili po raz pierwszy naprawdę i szczerze — Święta Ofiara! Przyszli może więcej dla tradycyi, jak z pobożności.

Na wązkiem przejściu, na schodach kamiennych, prowadzących do szańców, stała gromada ludzi. Wszyscy prawie przyszli, z wyjątkiem tych co w służbie.

Msza się zaczęła...

I w tej ciszy zimowego poranku, na wysokości 2000 metrów, nad brzegiem przepaści, na skalnym zrębie, gdzie jeno grzebień górski od kul włoskich zasłoną — słychać było tylko słowa modlitwy kapłańskiej, ciche szepty i żałosne wzdychanie...

Do Ewangelii cisza panowała niezmącona.

Lecz gdy ksiądz do żołnierzy się zwrócił ze słowami: „Oratre fratres!“ — padł pierwszy granat w tym dniu. Nikt nań prawie uwagi nie zwrócił; ktoś tam mruknął tylko: „Oho, zaczyna się!“ Inny dodał, przechylając się przez drewnianą poręcz nad przepaścią: „To w dolinie Sella... spudłowali!...“

I dalej słychać było tylko dzwonek ministranta i głos księdza.

Lecz za chwil parę znów grać poczęły armaty z obu stron nie na żarty. I ciągle ryk ich mieszał się z modlitwą kapłana...

„Dominus vobiscum“! — Bum!...

„Sursum corda!!“ — — — — Bum!

„Griatias agamus Domino Deo nostro!“ — Bum! Bum! Bum!

— Nasza 12-to centymetrówka strzela — zauważył któryś z żołnierzy.

— Sanctus! Sanctus! Sanctus! — brzęczał dzwonek ministranta.

Wtem huk wstrząsnął powietrzem, aż paczka, służąca za ołtarz, podskoczyła,

— Merser włoski strzela!

Tam w dolinie poczęły się palić szczątki poprzednio jeszcze zburzonego kościółka. Wązki pasek dymu piął się ku niebu. A tu na górze spełniała się właśnie Święta Ofiara...

Szare postacie żołnierzy rzucił głos dzwonka na kolana: nawet robotnicy, dźwigający żelazne trawersy do rowów strzeleckich, przystanęli na chwilę, opierając się ciężko o skalną, wilgotną ścianę, a po twarzy, mimo rannego chłodu, ściekał im wązkiemi strugami brudny pot.

Armaty grały ciągle... Bum!... Bum!... Bum! Bum!

Gdzieś z dali niosło echo terkot karabinu maszynowego...

Ni ksiądz, ni wierni nie zwracali na to uwagi. Taka to rzecz tutaj zwyczajna!

Wzniósł się kielich złocony w rękach księdza i biała Hostya aż pod okopcone głazy prawie. Zielone gałęzie kosodrzewiny, zwieszające się ze skały, muskał lekko wiatr.

Wreszcie odwrócił się kapłan po raz ostatni do żołnierzy i rzekł im tradycyjne: „Ite, missa est!“

I za chwilę, pobłogosławieni dłonią księdza, rozchodzić się poczęli do swych zajęć; ksiądz-żołnierz zdjął swe szaty liturgiczne, ministrant spakował przybory mszalne do plecaka...

Obaj, wypiwszy blaszankę czarnej, żołnierskiej kawy, pożegnali nas wojskowym ukłonem i poszli dalej, do innych redut, nieść słowo Boże szarym, brudnym żołnierskim masom w huku armat, które grały ciągle: Bum!... Bum!... Bum!...

T. Nitm.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o żołnierzach:

Adamiec Józef, 31 p. obr. kraj. 4 k., z Bestwiny, zaginął. Andrejko Józef, 89 p. p. 16 k., z Laszek Gościńcowych, 1883, zabity.

Babula Wincenty, 40 p. p. 4 k., z Knap, 1889, w niewoli, w Omsku. Bąk Władysław, 13 bat. strzelc., zaginął. Barłczyk Paweł 10 p. p. 1 k., z Szalowej, 1881, był chory i 3 maja 1915, wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Bienia Józef, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Odrzykonia, 1883, ranny. Biernat Karol, 13 p. p. 3 oddział karab. masz., z Niepołomic, 1889, zaginął. Birnbaum Gerson, 19 p. obr. kraj., z Sulechowa, 1878, zaginął. Blachut Józef, forysic, 16 p. obr. kraj., ze Ślemienia, 1883, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Blachut Józef, 16 p. obr. kraj. 8 k., z Radziechowych, 1889, w niewoli, w Tjumjeniu. Blak Wojciech, 17 p. obr. kraj. 3 k., zabity między 10 kwietnia a 10 maja 1915. Bobula Franciszek, 30 p. p., Wielkie Drogi, 1893, miał urwane obie nogi i 5 czerwca 1915 umarł w polowym szpitalu 4/14; pochowany został na cmentarzu w Łańcucie. Bogdan Jan, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Libuszy, 1893, zaginął. Burkat Stanisław, 36 p. obr. kraj. 2 k., z Lipnika, 1889, zabity między 11 a 20 lutego 1915. Bury Stanisław, 45 p. p., zaginął.

Chrzan Józef, 95 p. p. 2 k., z Biskupic Melsztyńskich, 1889, ranny. Cybulski Roman, 40 p. p. 12 k., z Chorzelowa, 1892, umarł w niewoli 23 listopada 1914 w szpitalu Nr 2, w Nowo Mikołajewsku, gub. tomska. Czajka Jan, 20 p. p. 12 k., zaginął. Czajka Jan, 20 p. p. 12 k., ze Starego Sącza, 1891, był chory i 4 maja 1916 przybył do szpitala Nr 1 w Wiedniu XVI, koszary Radeckiego. Czech Jan, 6 bat. strzelc. 3 k., z Zalesia, 1889, zaginął.

Dąbek Franciszek, 40 p. p., z Mokrzyszowa, 1884, w niewoli, Insaar, gub. permska. Drzymała Józef, 14 p. obr. kraj., z Czarnochowic, ranny. Dudek Andrzej, 32 p. obr. kraj. z Dulczówki, zaginął. Dyląg Jan, 20 p. p. 8 k., zaginął. Dziedzic Antoni, chorąży 17 p. lszt., z Przemyśla, 1881, zabity między 5 a 28 czerwca 1915. Dzierwa Władysław, 31 p. obr. kraj. 7 k., z Moraw, 1893, w niewoli. Dzubosz Józef, 67 p. p. 4 k., z Węgier, ranny.

Fafara Paweł, 15 p. obr. kraj. 12 k., z Mikuliniec, 1891, w niewoli, Penza. Fasuga Józef, 33 p. obr. kraj. 3 k., ranny. Folga Jan, 31 p. obr. kraj. 14 k., z Laskowej, 1894, zaginął. Franczyk Andrzej, 20 p. obr. kraj., z Zalesia, 1877, był chory i 25 lutego 1915 udał się ze szpitala w Wiedniu na plac zborny do Rotundy tamże; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Gach Michał, 45 p. p. 6 k., zabity między 20 a 31 października 1915. Galas Franciszek, 32 p. lszt. 4 k., z Lubomierza, 1879, zaginął. Gil Antoni, 17 p. obr. kraj. 8 k., zaginął. Grocholski Andrzej, 34 p. obr. kraj. 3 k., zaginął. Grygierczyk Ludwik, 100 p. p. 7 k., z Dziedzic, 1893, był ranny w lewe ramię i 20 sierpnia 1915 udał się z rez. szpitala Nr 10 w Wiedniu III na plac zborny do Rotundy tamże; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Immerglück Józef, 13 p. p. 16 k., z Krakowa, 1885, w niewoli.

Janusz Stanisław, 20 p. p. 1 k., z Łyczany, 1895, zabity 8 stycznia 1916. Jasiński Floryan, 32 p. obr. kraj. 10 k., z Obidzy, 1891, zabity między 15 a 20 lipca 1915. Jaśko Szczepan Jan, 16 p. obr. kraj. 10 k., z Krakowa, 1874, w niewoli, Bijsk, gub. tomska. Jeziorski Wojciech, 40 p. p. 8 k., zaginął. Jordanek Alojzy, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Nidku, 1889, był chory i 28 stycznia 1915 udał się ze szpitala w Klattau do oddziału dla rekonwalescentów w Wagstadzie. Jurkowski Kazimierz, umar. 15 września 1914 w Tule, w Rosyi.

Kalinowski Leon, 35 p. obr. kraj. 3 k., z Brodów, 1895, w niewoli. Kałdon Ludwik, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Trześni, w niewoli. Kapała Ignacy, 16 p. obr. kraj. 6 k., z Żywca, 1895, zabity 3 września 1915. Kapusta Andrzej, 18 p. obr. kraj. 9 k., 1894, w niewoli. Kiełbasa Józef, 10 p. p. 13 k., w niewoli. Kisielewicz Aleksander, 90 p. p. 12 k., z Leżajska, 1889, w niewoli, w Barnau, gub. tomska. Kleban Antoni, 20 p. lszt. 14 k., z Czortkowa, zaginął. Klich Jan, 2 p. legionów z Krzeszowic, w niewoli, miejsce pobytu nieznane. Klimca Antoni, 31 p. obr. kraj. 10 k., z Czechowic, 1887, zaginął. Korczak Stanisław, 3 p. legionów 7 k., zaginął. Korzeniak Stanisław, 1 p. ułanów, zabity. Kostecki Jan, 95 p. p. 1 k., z Wyciąż, zaginął. Kostela Ilko, 34 p. obr. kraj., zaginął. Kostka Józef, 4 p. ułanów 5 esk., z Sidziny, 1892, był chory na zapalenie opłucnej i 16 kwietnia 1916 przybył do wojennego szpitala w Brünn, Asperngasse. Koza Franciszek, 57 p. p., ze Strzelc Wielkich, 1890, zaginął. Kozieł Józef, 31 p. obr. kraj. 7 k., z Czańca, 1887, w niewoli. Kozłowski Józef, 56 p. p. 15 k., z Piotrowic, 1885, zabity 2 maja 1915. Król Marcin, 20 p. p. 11 k., zabity 1 sierpnia 1915. Krupa Ludwik, 15 k. k. 5 k., z Wieliczki, 1889, zaginął. Kudas Stanisław, 17 p. obr. kraj. 11 k., zaginął. Kulka Antoni, 13 p. p. 12 k., z Siedlca, 1888, był chory i 17 maja 1915 przybył do szpitala we Freistadt; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Kurczab Antoni, 32 p. lszt. 1 k., ze Sowlin, 1876, zaginął.

Leśniak Wojciech, 32 p. obr. kraj. 11 k., z Łososiny Dolnej, 1882, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 88 szpitalu w Charkowie.

Machlarz Michał, 17 p. obr. kraj. 11 k., zaginął. Majkrzak Antoni, 17 p. obr. kraj. 2 k., w niewoli. Malec Franciszek, 56 p. p. 16 k., z Jeleśni, 1895, zaginął. Malinowski Józef, 56 p. p. 5 k., z Lgoty, 1896, ranny. Maliński Michał, 77 p. p. 2 k., z Przecławia, 1892, zaginął. Maślanka Franciszek, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Kamesznicy, 1889, zaginął. Matuszewski Tomasz, 58 p. p., z Jezupola, 1887, zaginął. Miarka Piotr, 56 p. p. 16 k., z Rzyk, 1895, zaginął. Migacz Jan, 20 p. p. 5 k., z Limanowy, 1891, zabity 13 czerwca 1915. Migacz Jan, 20 p. p. 10 k., z Zalesia, 1891, był ranny w obie ręce i lewą nogę i 1 października 1915 przybył do garniz. szpitala Nr 27 w Badenie. Migdałek Józef, 56 p. p. 5 k., z Wieprza, 1895, zaginął. Moroń Józef, 45 p. p. 9 k., ranny. Moskal Wojciech, 20 p. p. 11 k., z Rupniowa, 1890, zaginął. Moskal Franciszek, 20 p. p. 11 k., ze Strcnia, 1883, zaginął. Moskwa Wojciech, 40 p. p. 1 k., z Hyżnego, 1892, zaginął. Mróz Józef, 13 bat. strzelc. 4 k., zaginął. Mrożek Franciszek, 32 p. obr. kraj. 10 k., z Nowego Targu, 1895, zaginął.

Niemiec Feliks, 33 p. obr. kraj., zaginął. Nitka Wojciech, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Drabinianki, 1877, był chory i 24 sierpnia 1915 udał się ze szptala w Krakowie do pułku. Nitka Edward, 17 p. obr. kraj. 1 k., zabity między 21 lutego a 4 marca 1915. Nocula Franciszek, 4 p. ułanów, z Palczy, 1892, ranny. Nowak Stanisław, 1 r. bat. strzelc. 2 esk., ze Szymbarku 1894, w niewoli rosyjskiej.

Oleś Antoni, 16 p. obr. kraj. 5 k., zaginął. Opoka Stanisław, 32 p. lszt. 5 k., z Nowego Sącza, 1879, był ranny i 11 maja 1915 udał się wyleczony ze szpitala w Kętach do Kalwaryi; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Ochrin Piotr, 89 p. p. 9 k., z Wierzbicy, 1890, w niewoli. Opiela Franciszek, 20 p. p. 11 k., ze Stróżówki, 1893, zaginął. Oprych Antoni, 16 p. obr. kraj. 11 k., z Sierszy, 1886, zaginął. Oracz Marcin, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Trzycieszy, 1890, zaginął.

Pańszczyk Jędrzej, 20 p. p. 3 k., z Białego Dunajca, 1888, w niewoli, w Omsku. Palosz Szymon, 56 p. 10 k., z Andrychowa, 1891, zaginął. Płaneta Franciszek, 57 p. p. 3 k., z Maszkienic, w niewoli rosyjskiej. Potoczny Władysław, 18 p. obr. kraj., z Izdebek, 1894, zabity 27 października 1915. Pruszak Wojciech, 9 p. obr. kraj. 1 k., z Zaczernia, 1888, ranny.

Ruszkiewicz Józef, 34 p. obr. kraj. 9 k., z Maniny, zmarł na cholerę 16 września 1915 w przenośnym szpitalu i pochowany został w Ołyce, w Rosyi.

Sadlik Jan, 56 p. p. 11 k., z Bujakowa, 1893, ranny. Sawczyn Michał, 19 p. obr. kraj. 3 k., z Zadworza, 1888, zabity. Sekuła Józef, 30 p. p. 10 k., z Trzciany k. Bochni, 1895, był chory i 27 maja 1915 udał się ze szpitala w Wiedniu na punkt zborny do Rotundy tamże. Sekuła Józef, 30 p. p. (daty nieznane w biurze) zabity między 12 a 25 października 1915. Sierpieński Andrzej, 34 p. obr. kraj. 2 k., z Manasterza, 1893, umarł na suchoty 22 grudnia 1915 w rez. szpitalu 1/8 i pochowany został na cmentarzu wojskowym w Maniowicach, w Rosyi. Skrzyniowski Tomasz, 20 p. p. 10 k., 1891, zaginął. Ślusarczyk Jan, 16 p. obr. kraj. 12 k., z Lachowic, 1891, zaginął. Słowiak Paweł, 100 p. p. 13 k., 1891, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Słowik Henryk, 20 p. p. 6 k., z Rzepiennika Strzyż., ranny. Słupek Jan, 32 p. obr. kraj. 2 k., z Gradów, 1877, w niewoli, Nowo Mikołajewsk, gub. tomska. Śmiłek Stanisław, 6 bat. strzelc. 2 k., z Izdebnika, 1893, w niewoli, Penza. Sołtys Stanisław, 4 bat. strzelc., z Zięnniowa, 1895, w niewoli, Kaachka, gub. zakaspijska. Stopa Stanisław, 40 p. p. 12 k., z Bud, 1891, zaginął. Świerkosz Franciszek, 56 p. p. 14 k., z Lachowic, 1899, zabity 5 maja 1915. Szaflarski Jan, 20 p. p. 1 k., z Maniowej, 1876. zaginął od 7 stycznia 1916. Szczelina

Cyryl, 20 p. p. 1 k., zaginął. Szuba Karol, 10 p. p. 1 k., z Turzegopola, 1884, w niewoli, w Taszkiencie. Szymański Hilary, 56 p. p., z Łubienka, 1891, w niewoli rosyjskiej.

Tadla Jan, 40 p. p. 10 k., z Dylągówki, 1887, zaginął. Tendera Jan, 32 p. obr. kraj. 1 k., ranny. Tokarczyk Wojciech, 40 p. p. 2 k., z Obidzy, 1881, w niewoli, w Insaar, gub. permska. Topór Andrzej, 32 p. lszt. 11 k., z Zakopanego, 1876, zaginął. Tracz Józef, 56 p. p. 16 k., z Ostrej, 1896, w niewoli. Trzop Józef, 56 p. p. 1 k., ze Stryszawy, 1885, był chory i 5 października 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Dejwicz. Czop Józef, 56 p. p. 12 k., ze Stryszawy, 1885, zabity. Twaróg Jan, 45 p. p. 2 k., z Moderówki, 1891, w niewoli rosyjskiej.

Uchman Andrzej, 22 p. lszt. 2 k., z Wysokiej, 1875, zaginął.

Węgrzynkiewicz Michał, 56 p. p. 17 k., był ranny w brzuch i 2 kwietnia 1916 umarł w polowym szpitalu 3/6; pochowany został w Nagorzance koło Buczacza. Wendzel Karol, 56 p. p. 15 k., z Milówki, 1891, ranny. Wielgus Maryan, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Tarnowa, 1895, zabity od 19 lipca 1915. Wojnarski Władysław, 20 p. p. 2 k., ze Stróżówki, 1895, zaginął. Woźniak Jan, 89 p. p. 6 k., 1889, zaginął. Woźniak Wojciech, 55 p. p. 6 k., w niewoli. Wróbel Alojzy, 56 p. p. 5 k., z Komorowic, 1893, był ranny w obie nogi i 7 marca 1915 udał się ze szpitala w Brünn do superarbitrunku do kadry 31 pułku piechoty. Wrona Leon, 89 p. p. 2 k., z Husowa, 1892, zaginął. Wysocki Jan, 32 p. lszt. 3 k, z Sulowa, 1896, zabity 21 października 1915. Wojc Andrzej, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Krasnego Potockiego, 1896, zaginął.

Zając Stanisław, 57 p. p. 9 k., zaginął. Żak Jan, 33 p. obr. kraj. 1 k., z Marcinkowic, 1879, ranny. Zamorski Józef, 34 p. obr. kraj. 11 k., z Głogowic, 1888, był ranny w ramię i 22 października 1915 umarł w garniz. szpitalu Nr 3 w Przemyślu i tam został pochowany na centralnym cmentarzu. Zelek Stanisław, 11 dyw. artyl. 2 bat., ze Sechny, 1893, umarł na czerwonkę 3 listopada 1915 w szpitalu w Kołomyi i tam został pochowany, grób 748. Zelek Wojciech, 17 p. obr. kraj. 10 k., w niewoli. Zioberko Franciszek, 17 p. obr. kraj 3 k., w niewoli.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Adamczyk Andrzej, 4 p. p. Baraniec Andrzej, 80 p. p. Felcer Andrzej, 20 p. p. Biały Grzegorz, 40 p. p. Bolechowski Jan, artyl. Boroń Stanisław, 503 bat. etap. Bułka Stanisław, 56 p. p. Burdek Franciszek, 10/1 pol. szpital. Chmiel Jan, 90 p. p. Cholewa Ludwik, 31 p. obr. kraj. Czech Tomasz, 41 p. artyl. Czajkowski Mikołaj, 35 p. p. Dąbrowski Jan, 16 p. obr. kraj. Dąbrowski Wojciech, 13 p. p. Dudek Wojciech, 2 p. legionów. Dziok Stanisław, 2 p. legionów. Fąfara Karol, 15 p. p. Feliks Józef, 7 p. p. Gazda Franciszek, 17 p. obr. kraj. Gielata Jan. Jaje Stanisław, 57 p. p. Kielar Paweł, 90 p. p. Klok Eljasz, 18 p. lszt. Knazia Władysław, 16 p. obr. kraj. Kosor Andrzej, 77 p. p. Króliczak Franciszek, forszpan. Lizak Jan. Malinowski Jan, kawalerya. Marcinkowski Mikołaj, 7 p. ułanów. Mejkowski Stanisław, 20 p. p. Michalski Franciszek, 10 p. p. Matuszeckr Józef Bolesław, 4 p. legionów. Michalski Stanisław, 57 p. p. Mikołajczyk Wojciech, 17 p. obr. kraj. Nazim Józef, 16 p. obr. kraj. Paluch Franciszek, 3 p. artyl. Papierz Józef, 20 p. p. Pieczara Jan, 16 p. obr. kraj. Pierzchała Andrzej, 16 p. obr. kraj. Pruchnik Wojciech, 57 p. p. Puc Szczepan, 17 p. obr. kraj. Purkier Jan, 4 tren. Pyzik Wincenty, 32 p. obr. kraj. Rużycki Adam, 32 p. obr. kraj. Seniow Sylwester, 30 p. p. Sołtysek Wojciech, 56 p. p. Srakuła Władysław, 57 p. p. Strzępek Ludwik, 40 p. p. Szczepankiewicz Jan, 19 p. obr. kraj. Szlarp Roman, 33 p. obr. kraj. Tomaszek Józef, 56 p. p. Tyborowicz Julian, 96 p. p. Wiśniewski Roman, 1 p. p. Więcek Roman, 13 p. p. Wudarczyk Michał, 57 p. p. Wurman Piotr, 40 p. p. Zabdyd Józef, 4 p. p. Zeprzałka Józef, 20 p. p. Zieliński Maryan, 13 p. p. Kowalczuk Dymitr.

Odpowiedzi Redakcyi.

Marya i Helena B. w Żółkowie: Proszę się zwrócić do prezydyum Stow. Czerwonego Krzyża w Krakowie, ul. Basztowa 8. Zaznaczamy, że kto niema przygotowania pielęgniarskiego, nie może dostać miejsca w szpitalu. — **Piotr Kajfasz w Bachowicach:** Syn ma w dokumencie wyraźnie napisane, że nie jest obowiązany do stawania do przeglądu (ist nicht stellungspflichtig), więc stawać nie potrzebuje. — **Węgrzynowski Karol w Zarszynie:** Ponieważ syn Paweł utrzymywał gospodarstwo, co wobec sędziwego wieku ojca jest zrozumiałem, ojciec i matka mają prawo do pobierania zasiłku. Trzeba wnieść do komisyi zasiłkowej tzw. przedstawienie, a równocześnie zwrócić się listownie do posła swojego okręgu, aby sprawę w starostwie poparł. — **W. G. w Szklarach:** Zasiłek należy się za wszystkich żołnierzy z wyjątkiem tych, którzy odbywają prezencyjną służbę wojskową, to znaczy tych, którzy dziś byliby przy wojsku nawet gdyby wojny nie było. Co do zboża — to właśnie kazano je odstawiać do najbliższej stacyi, a nie do Krakowa czy Wiednia, wątpliwości pańskie są więc nieuzasadnione. — **Autor listu z Jaszczurowej:** Na asenterunek wójt nie może wywrzeć żadnego wpływu. Posądza pan wójta o władzę, jakiej on wcale nie posiada. O nadużyciach wójta przy rekwizycyi zboża należy zawiadomić władze. — **W. Skomra w Kraczkowej:** Złe postępowanie jednostki należy skarcić na miejscu. Publicznie takich rzeczy robić nie można, bo to nic nie pomoże, a innych zepsuje. Od czegóż jest we wsi ksiądz, wójt i starsi gospodarze? Nie zamieścimy. — **Wacław Eliasz w Bierówce:** Niech się pan zanadto nie spieszy. Przyjdzie pora i na pana. Dziś zresztą trzeba rąk do pracy, żeby kraj przetrzymał wojnę, a lepiej się pan przysłuży krajowi i narodowi, gdy pan spełni obowiązek, niż gdyby pan szedł tam, gdzie pana niepotrzebują, bo pan jeszcze za młody. — **J. L. w Białce:** Zasiłek należy się za cały czas od dnia pójścia rezerwisty czy pospolitaka na wojnę. Należy wnieść przedstawienie do komisyi zasiłkowej. — **Marcin Bober w Baryczu:** Jeśli panu przyznano premię za zasiew, jeśli pan miał warunki do otrzymania jej, to pan tę premię dostanie z całą pewnością. Redakcya ich nie udziela, więc nie może odpowiadać za szybszą lub późniejszą wypłatę. — **Biedna Czytelniczka z Brzostka:** Na poruszoną przez panią sprawę nic nie można poradzić. Los żołnierza zależy zupełnie od jego władz przełożonych. Zasiłek otrzymuje pani według wymiaru ustawowego. — **Stanisław Malecki w Jaśle:** Poruszone sprawy oddaliśmy posłowi Długoszowi, który będzie interweniował w starostwie. — **Stanisław Wiszniewski w Werchracie koło Rawy Ruskiej:** Cały uniform wojskowy może pan zamówić u firmy Kasenik, Kraków, ul. Floryańska 24. — **Czytelniczka:** Redakcya „Nauczycielki" znajduje się w Krakowie, ul. Karmelicka 16. Drukarnia Koziańskich. — **Wiktorya Wiącek w Leżajsku:** Wszelkie reklamacye należy wnosić przez starostwo do odpowiedniej władzy wojskowej. Reklamacye wolne są od stempla. Wyreklamowanie czeladzi jest tak, jak wykluczone. — **Czytelnik:** Pisarz gminny może być wyreklamowany przez starostwo. Zależy to prawie wyłącznie od starosty. — **Żołnierze w Wach-batalionie w Mauthausen:** Należy się zwrócić wprost do komendanta bataljonu i sprawę mu przedstawić. — **Jakób Bobek w Podniebylu:** Tygodnik „Rola", wydawany przez krakowskich konserwatystów, przestał wychodzić jeszcze w roku 1914. Jeśli pan ma do Administracyi „Roli" jakie pretensye, niech się pan zwróci do redakcyi „Czasu", Kraków, ul. św. Tomasza. — **Wiktorya F. w Piotrowicach:** Jeśli wójt nie chce dać pieczęci na potwierdzenie rzeczy prawdziwych, to go nie potrzeba o to prosić, a tem mniej mu za to płacić, bo można wnieść podanie o zasiłek i zamiast pieczęci wójta, poprosić o podpisanie podania przez 2 poważnych gospodarzy, a zaznaczyć, że wójt z tej a tej przyczyny podania potwierdzić nie chciał. To wystarczy. — **Wojciech Janas w Antoniówce koło Stryja:** Po materyały na ubrania niech się pan zwróci do firmy Zajączek i Lankosz, Kraków, Rynek główny 46. Co do butów, to w każdem mieście są składy, a ceny są wszędzie mniej więcej jednakie, to jest bardzo wysokie. — **Piotr Łaszczak w Czaplach Małych w Królestwie:** W sprawie posady niech pan się zwróci do kraj. Biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym w Białej, Biuro to ma posady do rozdania, my nie. — **Jan Korzeń z Borownicy:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. Czy im się uda spełnić pańskie życzenia, nie wiadomo. Pan sam wie, że ta rzecz wyłącznie zależy od wojska. Ale starania są i będą nadal czynione.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 220).

W niewoli z 15 pułku piechoty:

Kuzmin Prokop, Medyn (Omsk). **L**emieszka Damian, Darachów (Omsk). Litwin Piotr, Hlibów (Omsk). **Ł**omasz Leon, Budzanów, ranny (8 szpital w Moskwie). **M**acyszyn Józef, Bucniów (Taszkent). Makodański Jan, Wola Wysocka (30 szpital w Niżnym Nowogrodzie). Maksymowicz Michał, Olesko (Barnauł, gub. tomska). Markowicz Błażej, Tarnopol (Peresławl Saleskij). Miechkota Teodor, Kobyłowłoki (30 szpital w Niżnym Nowogrodzie). Morykwas Włodzimierz, Szelpaki (Niżny Nowogród). Mroczkowski Stanisław, Berezowica Wielka, ranny (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Myśka Piotr, Kobyle (Penza). Myśko Jan, Magdalówka (Rosya). **N**akoneczny Piotr, Ladyczyn (Rosya). Namaka Łukasz, Okno (Penza). Nicpoń Michał, Ostapie (Omsk). **O**bacz Jakób, Humniska (Omsk). Orzechowski Jan, Sorocko (St. Michajłow, gub. rjazańska). Oświciński Myron, Rasztowce (Borysoglebsk). **P**ączek Ludwik, Łozowa (Rosya). Padalczuk Jan, Zaścinocze (Rosya). Parnicki Piotr, Toki (Omsk). Pasieka Piotr, Dobromirka (Poszechony, gub. jarosławska). Pastuch Jan, Kutkowce (Rosya). Pirga Tomasz, Połupanówka (Omsk). Pławucki Szymon, Załuże (Taszkent). Podgórski Adolf, Koszlaki (8 szpital w Moskwie). Podhajny Mikołaj, Berezowica Wielka (Rosya). Polak Michał, Kozówka, ranny (17 szpital w Moskwie). Popielarz Wawrzyniec, Nowosiółka Skałacka (Omsk). Powroźnik Grzegorz, Pokropiwna (Peresławl Saleskij). Pozdyk Grzegorz, Trembowla (Rosya). Prokopowicz Franciszek, Bucniów (Taszkent). **R**aba Maciej, Łoszniów (Rosya). Rafalski Jerzy, Seredyńce (Omsk). Rogowski Dymitr, Smykowce (Omsk). Rohacz Włodzimierz, Suchowce (Omsk). Romańczuk Józef, Małczanówka (Omsk). Roskosz Paweł, Krowinka (Sadonsk, gub. woroneżska). Rudziewicz Piotr, Kutkowce (Rosya). Rydlicki Eliasz, Berezowica Wielka (Omsk). **S**adowy Andrzej, Hleszczowa (Omsk). Sąsiadek Jan, Dobrowody (Omsk). Sawniak Józef, Biletówka (Iszim, gub. tobolska). Skorupski Andrzej, Łoszniów (Omsk). Sławski Jan, Mogielnica (Omsk). Słota Jan, Szyły (Omsk). Snitorski Antoni, Mogielnica (Omsk). Sobkowicz Szczepan, Podhajczyki (Peresławl Saleskij). Sobolak Kazimierz, Hrycowce (Borysoglebsk, gub. włodzimierska). Solnik Dymitr, Janów (Rosya). Studnicki Bazyli, Załuże (Omsk). Szafrański Andrzej, Kabyla (Omsk). Szybisty Jan, Kobyla (Rosya). Szymczyszyn Jan, Myszkowice (Omsk). **T**chorowski Dymitr, Laskowce (Taszkent). Tkacz Justyn, Romanówka (Rosya). Toman Józef, Suczawa (Omsk). Trusz Jan, Załawie (Barnauł). Turański Józef, Skomorochy (Barnauł). **U**rban Franciszek, Luka Wielka (Omsk). **W**erbowecki Jerzy, Iwanówka (Omsk). Wiwczar Jerzy, Białoskórka (Tjumeń). Wiwczar Jan, Iwanówka (Tjumeń). Wojewoda Franciszek, Chodaczków Wielki (Peresławl Saleskij). Wujczyk Aleksander, Koziary (Poszechony). **Z**adorożny Michał, Skomorochy (Omsk). Zając Józef, Strusów (Tjumeń). Zakrzewski Michał, Trembowla (Carycyn, gub. saratowska). Zaleski Jan, Ditkowce (Omsk). Zieliński Józef, Tarnopol, ranny (62 szpital w Woroneżu). Zimowski Jan, Luka Wielka, ranny (Berezówka). Zmendak Wasyl, Kozina (Borysoglebsk). **Ż**uk Szczepan, Obodówka (Omsk).

W liście strat Nr 221

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Borsuk Jan, 40 p. p., Nowe Miasto, 1886 (10-31/5 1915). **C**harów Teodor, 77 p. p., Litynia, 1883 (10/5) Cioch Stanisław, 40 p. p., Bratkowice, 1888 (10-31/5) **D**ryzypolski Jan, 77 p. p., Czaple, 1879 (9/5). **G**rabowski Piotr, 7 p. obr. kraj., Tarnopol, 1890 (29/5). **H**usak Leon, 9 p. p., Piaseczna, 1893 (16/6). **J**akiemów Michał, 77 p. p., Rychcice (10/5). Jakubow Mikołaj, 40 p. p., Kołomyja, 1881 (10-31/5). Jarosz Jan, 77 p. p., Sambor, 1892 (10/5). **K**rzysiak Piotr, 40 p. p., Jawornik Polski, 1893 (10-31/5). Kucyk Jerzy, 9 p. p., Chocim, 1890 (8/5). **L**epkij Andrzej, 77 p. p., Litynia, 1882 (10/5). **P**awłyszyniec Aleksander, 9 p. p., Wołosianka, 1881 (9/5). Pazdan Jakób, 40 p. p., Wiśniowa n. Wisłokiem, 1892 (10-31/5). Podgajny Antoni, 13 bat. strzelc. (31/10—2/11 1914). Przystajko Aleksander, 13 bat. strzelc. (12/9 1914). **S**agan Mikołaj, 9 p. p., Berlohy, 1890 (10/5). Stundak Teodor, 9 p. p., Stryj, 1892 (16/6). Szafrański Antoni, 40 p. p., Przedmieście, 1895 (10-31/5). **T**eren Fedor, 9 p. p., Lachowice koło Żydaczowa, 1892 (16/6). **W**ąsik Szymon, 40 p. p., Wolica Ługowa, 1890 (10-31/5). Wewerka Franciszek, 9 p. p., Skole, 1893 (15/5). Woźnica Franciszek, 1 p. p. 4 k. (17/6) **Z**ięba Jan, 40 p. p., Poręby Dymarskie, 1879 (10-31/5)

W niewoli:

Aron Michał (17 szpital w Moskwie). Aruwicz Jan (Tomsk). **B**acila Mikołaj (Makarjew, gub. kostromska). Baczek Szczepan, ranny (Tomsk). **G**łowacki Jan, 3 p. artyl. fort., Kołomyja (Niżny Nowogród). **H**alaj Stanisław, 5 kom żandarm., Ruda k. Łańcuta, ranny (Moskwa). **K**ędziera Jan, 3 p. artyl. fort., Ostrów, 1891 (Peresławl Saleskij, gub. włodzimierska). Kopacz Józef, 93 p. p., Szynwałd, 1883 (Tjumeń, gub. tobolska). **L**uczyński Michał (Tjumeń). **M**ąca Franciszek, z Jarosławia (Serbia). Majkut Wojciech, 3 p. artyl. fort., Wólka Grodziska (Peresławl Saleskij). **P**ukas Michał, 3 p. artyl. fort., pow. Rawa Ruska (Peresławl Saleskij). **S**ąsiadek Józef, 40 p. p. Seniuk Szczepan, 3 p. art. fort., Tuczępy (Peresławl Saleskij). Seniw Jan, 3 p. artyl fort., Chodaczków Mały (Peresławl Saleskij). Smagacz Jan, 10 dyw. artyl., Dulcza Mała (Samarkand). **W**etyczko Jan, 10 p. telegr., Malnów (Niżny Nowogród).

W liście strat Nr 222

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Berezowski Jan, 13 p. ułanów (21/8 1915). Bohonos Józef, 80 p. p., Lwów, 1895 (24/5 1915). **C**homiak Prokop, 80 p. p., Batyjów, 1882 (29/5 1915). **D**rozd Tymoteusz, 80 p. p., Neterpińce, 1891 (9-10/5 1915). **G**embarski Piotr, 80 p. p., Ostrowczyk, 1891 (21/5 1915). **H**apkiewicz Sylwester, 80 p. p., Czeremosznia, 1892 (20/5 1915).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Skład doskonałych maszyn do szycia

AFRANA



Rowerów drogowych i wyścigowych
Patefonów i płyt
Części składowych do maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Oliwa do maszyn do szycia i do rolniczych na wagę

Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Cegłę murarską
Wapno skaliste, białe 5—6
Dachówkę sławnej marki »Union«
Cement portlandzki
Gips sztukatorski i alabastrowy
Papę dachową

poleca najtaniej

Samuel Fett w Rzeszowie.

Proszę żądać cennika.

Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT
W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 18—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

Wobec ogólnego braku nawozów sztucznych — polecamy 1—6

KAINIT KAŁUSKI

po cenach o 40% niższych od cen Syndykatu soli potasowych w Berlinie. — Dostawy tylko wagonowe. — Równocześnie z zamówieniem przesłać należy 220 K na każdy wagon o pojemności 10.000 kg.

Związek ekonomiczny Kółek Rolniczych we Lwowie
Bielsko, Zunfthausgasse 1.

„Salus“, niezawodny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po **3** i **5 K.**

Nacieranie ból uśmierzające. Znakomity środek na reumatyzm i inne tym podobne cierpienia po 1, 2 lub 3 K za flaszkę.

Maść przeciw świerzbom wraz z mydłem, w dozach po 3—10 K. Gwarantuje się za skutek.

Poleca Rodakom 5—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Utrzymujemy na składzie

w magazynach naszych w Bielsku-Białej: Towary spożywcze i codziennego zapotrzebowania. Dostawa tylko hurtownie, to jest w ilościach, tworzących normalny ładunek danego towaru. — **Dostarczamy:** Nawozy sztuczne: żużlę czyli zendrę, superfosfaty mineralne, kostne i mieszane, skoncentrowane sole potasowe z kopalń niemieckich oraz kainit krajowy z Kałusza, wapno palone mielone — tylko w ładunkach całowagonowych. Węgla z kopalń krajowych i śląskich. — Na nawozy sztuczne i węgle osobne cenniki. — Wydawnictwo cennika artykułów spożywczych obecnie niemożliwe. 10—10

ZWIĄZEK EKONOMICZNY
KÓŁEK ROLNICZYCH WE LWOWIE

organ handlowy Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych,

obecnie **w Bielsku, Zunfthausgasse 1, II. p.**

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście“.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.